Rocznik I. Kraków, 1. Lutego 1896. Nr. 2.

# PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi na początku każdego miesiąca.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

**Przedpłata wynosi:**
w Krakowie rocznie 3 złr. w. a. — półrocznie 1 złr. 50 ct. — z przesyłką pocztową rocznie 3 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 70 ct.
Za granicą: rocznie 8 franków, 6 marek, 3 ruble, z przesyłką 3 rs. 50 kop.
**Cena numeru 50 ct. w. a.**

**Ogłoszenia**
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 złr. przyjmuje Administracya

Adres Redakcyi: ulica Szewska l. 27. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

**Skład główny w Poznaniu w księgarni J. Leitgebra (Wilhelmowska), w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego (Jekateryńska 2).**

## Z dziedziny krytyki współczesnej.

**X. Karol Niedziałkowski:** *O chrześcijańską zasadę;* 2 tomy, Warszawa, 1895.—**X. Jan Gnatowski:** *Studya;* Lwów, 1895.

(Pogadanka w Związku literackim). [1]).

Byłem niedawno świadkiem żywej dyskusyi o antysemityzmie w pewnem poważnem gronie. Wykazywano niebezpieczeństwo dla nas chrześcijan, płynące stąd, że żydzi zwykli w postępowaniu z nami kierować się naukami Talmudu, głoszącego etykę, która do etyki chrześcijańskiej ma się jak noc do dnia. W odpowiedzi na to jeden z uczestników dyskusyi, powstając przeciw krańcowościom antysemityzmu w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego, zrobił uwagę, że i my mamy swój Talmud, przed którym nieraz palimy kadzidła, zapominając o Ewangelii; Talmud wprawdzie nie pisany, ale równie zły w zasadach, a zgubny w skutkach. Uderzyła mię prawdziwość tej uwagi i pomyślałem, że Talmudowi temu hołduje, z niezbyt licznymi wyjątkami, cała literatura współczesna, zwłaszcza francuska, nie zawsze wyznająca otwarcie, ale prawie zawsze nasiąknięta przeświadczeniem, że cnota to rzecz nudna, płaska, filisterska, ale złe za to jest pełne uroku i poezyi. Ta myśl potworna obrała sobie ulubione siedlisko w powieści, której niepomierny rozrost stanowi cechę znamienną literatury XIX wieku. Dawniej powieść bawiła wyobraźnię, prawiąc o bajecznych krajach i bohaterskich przygodach, dziś, gdy fantastyczność straciła w znacznej mierze swój urok, miejsce jej zajęło wysławianie namiętności, w której uznano sól życia, największy jego wdzięk i rozkosz. Powieść taka pustoszy serce, kala wyobraźnię i oszukuje umysł, stale, choć nieraz bezwiednie, wpajając weń tę myśl, że poza miłością nie ma na świecie rzeczy godnych uwagi. «Artyści! — wołał jeden z najgłębszych moralistów i najświetniejszych pisarzy tego wieku, Ernest Hello— wy, ludzie obdarzeni taką godnością i mocą, że słowa wasze stają się chlebem, co karmi innych ludzi i krwią, co obiega ich żyły, wy, stróżowie czystości mowy,— wyście ją skazili, wyście umysły czytelników waszych zatruli jadem waszych własnych występków, aby potem spekulować na ich poniżeniu, które waszem jest dziełem. Zrozumiejcież nareszcie, wy, którzy mianem artystów nazywacie siebie, a tak drogo sprzedajecie ludziom hańbę waszą, zrozumiejcie, żeście godność waszą utracili, abyście zmierzyć mogli głębokość waszego upadku».

«Krytyka powinna być sumieniem sztuki», wyraził się tenże pisarz, i przeto jej obowiązkiem zabijać truciznę, wstrzymując od upadku tę sztukę, która zamiast być blaskiem prawdy, jak tego chciał Plato, gotowa nieraz zaprzepaścić w mroku religijne i etyczne pożądania ludzkości. Niestety, oszołomiona wrzaskliwymi odgłosami zwyrodnionej sztuki, narzucającej się społeczeństwu mnogością i rozmaitością wytworów swoich, zbyt często milczy krytyka, sama na znieczulenie moralnego zmysłu chora.

W obec tego witamy z radością prace dwóch zdolnych kapłanów na polu tej gałęzi bakteryologii, która bada i tępi owe tak obficie przez słowo, dłuto i pędzel rozsiewane w społeczeństwie zarazki złego.

X. Niedziałkowski i x. Gnatowski, są to ludzie z umysłem świeżym i poetycznym, t. j. odczuwającym piękno życia w rozmaitych jego objawach. Mimo to, że są teologami, nie przedzierzgnęli się, — co się niestety często zdarza,—w rutynistów, którzy, wystudyowawszy dogmaty wiary, prawią o religii i Bogu, ale tego Boga nie czują, usiłują w nas z dziwnem jakiemś zacietrze-

[1]) Indywidualne poglądy autora, wywołały obszerną dyskusyę, której streszczenie podajemy w rubryce: «Pogadanki Związku».

wieniem wmówić, że teologia jest nauką ścisłą, jak matematyka, a nie mają w sobie żaru ducha, i słowa ich giną bez oddźwięku. Przeciwnie, teologia nie pochłonęła ich, nie wyodrębniła od ogółu ludzi i nie zasłoniła im serc i umysłów naszych; żyli oni w świecie, poznali w nim żądzę ideału, pod jej wpływem wstrętem przejęli się do tego świata, który wrogiem jest Boga, zapragnęli w imię życia w Bogu i cnoty gromić śmierć i grzech i wystąpili do walki, uzbrojeni nietylko w narzędzia dogmatyki, ale i w tę moc, którą daje żar ducha skojarzony z tak rzadkiem u teologów, zwłaszcza polskich, uczuciem poetycznem. Właśnie ten ich polot myśli pociąga czytelników, pismo zaś X. Niedziałkowskiego barwi prócz tego cięty dowcip, ogłuszający przeciwnika wybuchami szczerego śmiechu, by go potem zmiażdżyć pod ciosami ironii.

X. Niedziałkowski od lat kilku zasilał dwa pisma warszawskie pracami swemi treści krytycznej i apologetycznej; teraz wydał je w dwóch tomach p. t. *O chrześciańską zasadę;* trzy z nich: *Nagość w sztuce*, *Moralność i przyzwoitość w sztuce* i *Naleciałości renesansowe w sztuce religijnej*, poświęcone są malarstwu, w jednej zaś, a najobszerniejszej zajął się specyalnie powieścią. Rozprawa ta więcej niż inne zasługuje na uwagę, trafił w niej bowiem autor odrazu w jądro sprawy, w istotę niereligijności sztuki i z zadania swego wywiązał się świetnie. Zapomniano dziś, że w religii znajdują swój najwyższy wyraz najwyższe, bo pełnię szczęśliwości obejmującą tęsknienia ducha i że ascetyzm jest najwyższym wykwitem życia religijnego, — i właśnie w powieści, ilekroć próbowano przedstawić postaci ascetów, najsilniej się odbiła poziomość myśli niezdolnej wznieść się ponad ciasne zakresy ziemskich pożądań i namiętności. Dało to autorowi sposobność do napisania pięknej, a w wielu ustępach natchnionej rozprawy, w której, zestawiając ascetyzm chrześcijański, z temi wyobrażeniami o ascetyzmie, jakie się wylęgły w głowach współczesnych literatów, wskazał tem samem te otchłanie mroku ducha, w które spadł pokłócony z ideałem chrześcijańskim bezwyznaniowy pseudoidealizm. «Gdyby kury — powiada autor—grzebiąc na śmietniku, mogły rozmawiać i komunikować sobie swe spostrzeżenia, z pewnością nie chciałyby wierzyć, że są gdzieś orły, które nie potrzebują z wrzaskiem z kołka na kołek przelatywać, bo giną w bezdennych błękitach, nie odpoczywając co chwila i w śmieciach nie grzebiąc». A jednak orły te są i są ludzie do nich podobni, których ducha nie zdoła nigdy ziemia zaspokoić. W ich szeregach powstają asceci. W przeciwieństwie do bałwochwalczej czci materyi wyobrażają oni świat ducha, są na ziemi «przedstawicielami nadprzyrodzonego porządku i życia», najwyższem uosobieniem piękna moralnego, życie ich jest życiem w Bogu, t. j. ciągłą ofiarą samolubstwa na ołtarzu miłości, a «życie w Bogu powinnoby być normalnym stanem naszym». Asceci, zrozumiawszy lepiej od innych ludzi naukę Chrystusa, który kazał szukać naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, obiecując, że wszystko inne będzie przydane, mają «niezmiernie wielkie znaczenie w historyi, którego ani się domyślają maluczcy ludzie, co, odurzeni frazesami o własnej wielkości, brodzą w błocie swych niziutkich upodobań, prawiąc o postępie. Asceci, utrzymując zasadę, że ludzkość do Boga dążyć powinna, że stałego tu pomieszkania nie mamy, że wszystko ziemskie powinno ustępować miejsca temu, co wieczne, są pochodniami na drodze ludzkości, ogniami rozpalonymi po górach i wskazującymi ścieżki, któremi ona kroczyć powinna».

Dla poparcia tej tezy przytoczył autor przykłady z życia ascetów, posiłkując się prześlicznem dziełem Ernesta Hello, *La physionomie des saints;* barwnie opisał dalej życie zakonne, tłumacząc na czem polega kontemplacya, ale, mając na myśli czytelników świeckich, podkreślił najsilniej poezyę tego życia, zwłaszcza poetyczne czucie natury, którego dowody składali zwykle asceci. Następnie w drugiej części swej rozprawki zbadał autor typy ascetyczne w literaturze wieku XIX, szczególnie uwzględniając polską. Przesunęli się więc przed nami Mickiewicza, X. Piotr i X. Robak, Mnich Słowackiego, postacie zakonników z *Klasztoru* Kraszewskiego i *Pamiętników kwestarza* Chodźki, wreszcie rozebrał autor *Glosę św. Teresy* Krasińskiego; w końcu doszedł do wniosku, że «pisarze ci nie zawsze wprawdzie przedstawiali ascetów należycie, ale często chwytali rysy prawdziwe, bo nie zerwali jeszcze byli z dawną chrześcijańską tradycyą społeczeństwa, które uważało poświęcenie się Bogu za największą łaskę i szczęście nie dla każdego dostępne». Inaczej dzieje się w poezyi i powieści współczesnej. *Ascetka* Orzeszkowej, którą autor poddaje obszernej analizie, jest już «uosobieniem pojęć, jakie spoganiony świat literacki mógł sobie o ascetyzmie wytworzyć». Sens moralny powieści ten, że asceza jest chimerą, pierzchającą przed jednym promieniem miłości ziemskiej; Orzeszkowa, zamiast poznać istotę ascetyzmu, dała o nim własne swe rojenia: «Nasi i obcy literaci — pisze autor — tyle mają do czynienia lustrując salony i dworki, podsłuchując rozmaite tętna serc w rozkochanych, snując w rozmaitych arabeskach jedną zawsze nić miłości płciowej, albo też przeglądając szynkownie i rynsztoki, przewracając wszelkie brudy i fetory, że już im czasu ni ochoty nie stać na badanie ascetyzmu».

Jednem słowem, ażeby poznać rzeczy wielkie i święte, trzeba mieć duszę, jeśli nie wielką i świętą— bo to zbyt trudne—to przynajmniej usiłującą dążyć do uświętobliwienia siebie. Myśl tę przeprowadził autor z większym naciskiem w artykułach poświęconych malarstwu, dowodząc, że obraz lub rzeźba takie zwykły wywoływać w duszy widza wrażenia i uczucia, jakie

były w duszy artysty; artysta przeto powinien mieć serce czyste, jeśli chce, aby twórczość jego nie była w rozbracie z etyką. Takie zająwszy stanowisko, nie zawahał się autor energicznie wystąpić przeciw p. Witkiewiczowi, który swój niepośledni talent pisarski poświęcił przeprowadzaniu najniemożebniejszej tezy: nie widząc bowiem w malarstwie nic poza perspektywą i światłocieniami, mimowolnie obniżył on sztukę, czyniąc z niej dostarczycielkę łatwych rozrywek dla rozkapryszonych sybarytów. «Teorya p. Witkiewicza — kończy autor swój rozbiór—niezmiernie jest wygodną dla bardzo wielu malarzy, którzy Kaśkę z rzepą namalować potrafią, ale na Zamojskiego pod Byczyną ich nie stać. Najłatwiej bo zostać wielkim, gdy się przyjmie za pewnik, że niema nic większego nad to—co małe, zwyczajne i mierne». Tymczasem teorya ta pysznie ignorująca ideały etyczne doprowadziła do kultu nagości, który na miejscu był w Grecyi starożytnej, bo Grecy poganami byli, czyli zamiast Bogu prawdziwemu, oddawali cześć bogom fałszywym—ubóstwianym namiętnościom ludzkim; ale kult ten rażący jest w świecie chrześcijańskim, tem bardziej, że artyści zajmując się nagością ludzką niby w imię piękna ciała, w istocie rzeczy przedstawiają prawie wyłącznie nagość kobiecą i «obnażona kobieta stała się już w sztuce komunałem do oddania wszystkiego...» a wiadomo, że komunałami posługuje się tylko słabizna i miernota.

Prócz tego umieścił autor w zbiorze swoim obszerną pracę treści apologetycznej, p. t. *Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków*. Rzecz to słaba. Apologetyka dobrą jest do utwierdzenia w wierze tych, co już wierzą, i przydać się może, dzięki zgodności w zasadach ogólnych, w polemice z innemi wyznaniami chrześcijańskiemi, ale chyba nigdy nie nawróciła bezwyznaniowych, w wątpiących zaś mogła obudzić tylko nowe wątpliwości. Mówię to z osobistego doświadczenia. Tylko w tym wypadku przyniesie apologetyka pożytek duchowny, kiedy ze słów piszącego wiać będzie świętość jego duszy: zamiast nagromadzać kruche dowody zgodności wiary z nauką, które, jak domy z kart, wywróci pierwszy podmuch ze świata, niech nam mówią i piszą pisarze duchowni o spokoju i szczęściu, które im wiara daje, a słowa ich, jeśli w nich będzie ogień, rozżarzą w sercach przygaszoną filozoficzną atmosferą wieku tęsknotę do rzeczy wyższych. Ale apologetyka będzie już wtedy mistyką, a na te wyżyny nie każdemu dano wznieść się i nie możemy mieć za złe X. Niedziałkowskiemu, że nie stanął na nich. Wolelibyśmy jednak, zamiast rozprawy apologetycznej, ujrzeć w tym zbiorze wyborną, pełną humoru i dowcipu *Pogadankę o jednym numerze Tygodnika illustrowanego*, którą autor drukował przed dwoma laty w *Roli*.

---

*Studya* X. Gnatowskiego nie wytrzymują porównania z pełnemi wdzięku opowiadaniami, które niedawno wydał pod pseudonimem Jana Łady; nie mają też—przynajmniej te, które w tym tomie umieszczone zostały—polemicznego zacięcia, cechującego prace X. Niedziałkowskiego; do zakresu zaś krytyki literackiej należą tylko szkice o Renanie i Bourgecie. Ten ostatni ma jednak znaczenie doniosłe ze względu na to, że autor odmalowawszy w nim barwnie i żywo historyę rozwoju pojęć pisarza francuzkiego, dał zarazem obraz tej ewolucyi w umysłach współczesnych, która od sceptycyzmu doprowadziła do zwrotu w kierunku chrześcijańskim. To jednak zarzucić X. Gnatowskiemu należy, że wdzięczność swoją dla Bourgeta za jego chrześcijańskie credo posunął on za daleko, przekraczając miarę jego zasług; zapomniał nasz autor, że nierównie od Bourgeta większy i głębszy powieściopisarz i psycholog Lew Tołstoj, poznawszy na schyłku dni swoich prawdę nauki Chrystusa, ze wstrętem odrzucił i wyrzekł się wszystkiego, co przedtem pisał, chociaż w pismach jego była zawsze widoczną i bardzo widoczną żądza ideału moralnego; tymczasem Bourget, stanąwszy oddawna na gruncie etycznym, uznał wprawdzie za cechę wieku chorobę zmysłów nierozerwalnie skojarzoną z odrzuceniem etyki chrześcijańskiej i prowadzącą za sobą równie chorobliwy bunt myśli, przeczącej samemu źródłu praw etycznych—Bogu, a jednak tak wszędzie opisywał występek, tyle w nim było uroczej melancholii po utraconym raju zmysłowości, którą nielitościwe prawo moralne kazało odrzucić, że tem samem odurzał czytelników trującym aromatem grzechu, i powieści jego zyskiwały, dzięki temu, szeroką popularność w buduarach; przy tak wykwintnym przewodniku, jak Bourget, sama nawet świadomość zbrodni, jej analiza i wyrzuty sumienia, dostarczały jakiejś przewrotnej rozkoszy i pustoszyły duszę gorzej niż utwory Zoli. Zrozumiał to X. Gnatowski i rozbierając *Ucznia*, bardzo trafnie zauważył, że możnaby innego jeszcze Roberta Greslon przedstawić, którego do zbrodni popchnęły nie teorye pozytywistów i materyalistów, ale najnowsza beletrystyka z Emilem Zolą na czele, a Bourgetem w końcu,—ale na myśl tą nie położył autor dostatecznego nacisku. Za to bardzo silnie podkreślił ten rzeczywisty tryumf uczucia moralnego, w ostatnich powieściach Bourget'a — *Cosmopolis* i *Ziemia obiecana*,—w których pisarz francuski energicznie potępił rozpustę umysłu; ów sybarytyzm duchowy, upatrujący ostateczny cel istnienia w zaspokojeniu umysłu wysubtylizowanego kosztem woli: «Ze wszystkich egoizmów—powiedział Bourget przez usta hr. Montfrenona w *Cosmopolis*—ten jest najgorszy, bo zniża najwyższą z potęg duszy do roli narzędzia bezpłodnej i nieludzkiej rozrywki». Ten sąd surowy wydany został ze stanowiska chrześcijańskiego, które Bourget uznał i przyjął w zupełno-

ści tak, że pchany nieubłaganą logiką swego umysłu, zawitał nareszcie do przystani kościoła katolickiego. W tej surowej konsekwencyi ujawniła się śmiałość i moc umysłu Bourgeta i w tem jego wyższość nad Sienkiewiczem z *Bez dogmatu*: «co dla Sienkiewicza było estetyczną sensacyą i artystycznym tematem, to dla Bourgeta stanowi już kwestyę etyki i prawa»... «on zatknął krzyż na rozbitych posągach bogów fałszywych, gdy u Sienkiewicza chrystyanizm miał swój ołtarz obok ołtarzy innych bogów».

*M. Zdziechowski.*

## Z liryki współczesnej.

**Marya Konopnicka**. *Poezye*, serya czwarta. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1896, str. 381.

**(Pogadanka w Związku literackim).**

Gdym czytał ten nowy tom poezyj Konopnickiej, doznawałem wrażenia podobnego, jak człowiek idący przez kawałek łąki pod lasem. Z początku brodzi wśród roślinnego drobiazgu—trąca tu i owdzie o jakąś wyższą łodygę—dopiero, uszedłszy kawałek drogi, spotyka drzewa, strzelające w górę.

Zbiór ten rozpoczynają «Fragmenty», na czele których poetka porównywa się do «ptaka bożego», «co mu Pan dał jeden głos z owej pieśni, którą wieczność śpiewa» i każe bez odpoczynku nosić się nad dziedziną smutków i bólów człowieczych. Odzywa się tu pierwszy raz u Konopnickiej nastrój mistyczno-biblijny, połączony z uczuciem spokojnej a rzewnej tęsknoty, która tak często powraca w lirykach znakomitej poetki. Z wielkim wdziękiem słowa, w osłonie mgieł przejrzystych, ukazuje Konopnicka w wierszu «Nasza Pani» allegoryę łatwo dla czytelników zrozumiałą. Mniej wyraźnie da się ująć myśl fragmentu «Po sześciu wiekach», napisanego z siłą obrazowania, wierszem misternym, chwilami zbyt manierowanym, na którym odbija się wyraźnie wpływ Słowackiego. Chodziło tu zapewnie o niedopowiedziany kontrast pomiędzy Beatryczą, a ideałem kobiety nowożytnej, która razem z mężczyzną zstępować powinna na padół łez i ziemskiego piekła. A może ta Beatrycze uosabia poezyę, mającą obowiązek schodzić ze sfer obłocznych w otchłanie, gdzie pracują nędzarze i wydziedziczeni?

We fragmentach «Poeta i demon» spotykamy także po raz pierwszy u Konopnickiej podmuch gorący namiętności szalonych a złowrogich, wypowiedzianych w sposób tajemniczy. Po tej chorobliwej trochę ekstazie dla demonizmu, w następnym oddziale *Pieśni bez echa* kołysze nam duszę śliczna, pełna uczucia «Pieśń o domu», napisana tak melodyjnie, że w uchu słychać jakby towarzyszące jej dźwięki muzyczne. Reszta pieśni tego cyklu rozpływa się w akordach i przygrywkach melancholicznych, nie robiących silnego wrażenia.

Z pomiędzy liryk zatytułowanych «Vivos voco—mortuos plango» wyróżnia się poświęcona «Jej pamięci» elegia, której każde słowo skarży się i płacze, której wiersz faluje śliczną rytmiką. Obok szczerości uczucia układ tej poezyi jest bardzo piękny. W zakończeniu rezygnacya odzywa się tonem głębokiej filozoficznej zadumy.

Nie trafia nam jednak do serca wiersz «Pod Dogali» poświęcony bohaterstwu Włochów, którzy ginęli mężnie, ale jako najeźdźcy cudzej ziemi. Apostrofa do słońca, co «niezczerniało na widok tej klęski», dźwięczy tu dla mnie przynajmniej jałowym patosem.

Przerzuciwszy szereg drobiazgowych poezyj «Z pola i lasu», w której odzywają się echa ludowej piosenki, albo tęsknot i marzeń osobistych, spotykamy pierwszy w tej seryi wiersz s erszego pokroju. Poetka schodzi do nizin «W piwnicznej izbie» i broni sprawy nędzarzy z wielkiem uczuciem, bez tuzinkowej retoryki. Dziecku schorzałemu w suterenie biedna matka opowiada o tem, jak pięknie jest na wsi, jak tam śmieją się do ludzi powaby przyrody, jak powietrze falą aromatów płynie po łąkach i polach. Wierna swoim demokratycznym sympatyom Konopnicka umie tu obudzić współczucie dla niedoli upośledzonych. Matka pracująca w stęchłej izbie żali się, że swego robaczka uratować nie może, więc mu osładza chwile choroby szeregiem opowiadań i obrazów, które rozjaśniają izbę, pełną ciemnego zmierzchu. Wiersz ten może się nie podobać smakoszom i dekadentom, sarkającym, gdy poezya nie jest strawą duchową dla wybrańców, ale bierze w obronę niedole społeczne. Napisany z celem filantropijnym dla kolonij letnich w Warszawie, jest on jednak dowodem, że tendencya nawet bieżąca może nieszkodzić sztuce i literaturze, jeżeli artysta zamieni ją na przędziwo uczucia lub obrazowania.

W konstelacyi poetycznej «Gwiazdy» nie ma żadnego utworu pierwszej wielkości, chociaż dla głębszej myśli godzien uwagi jest wiersz «Videntes stellam Magi», ostrzegający mędrców i przodowników ludzkości, że nie widzą, jak za nimi nagie i bose tłumy idą ku jutrzni zbawienia.

Grupa wierszy objętych tytułem «Hellenica» jest nowym dowodem, jak ożywczem bywa dla poetów źródło klasycznej Hypokreny, chociaż Konopnicka, napiwszy się z niego, wypowiedziała ideje i uczucia, drgające żywotnością współczesną. W «Heliosie» upośledzenie społeczne czyli helotyzm przedstawiony jest jako klęska cywilizacyi wogóle. W «Elektrze» królewna tkająca całun śmiertelny dla Hellady uosabia wielki smętek dziejowy, ból bez jutra wobec wyroku niezłomnego Fatum. Jest to arcydzieło poezyi nastrojowej—boleść cicha płynie tu równą falą i rozwiewa się w akordach echowych. W «Cytarze Cymona» wspaniale występuje ideał demokratyczny, oraz antagonizm pomiędzy twórczym duchem postępu, a rutyną—pomiędzy wyż-

szością umysłów niepospolitych a tyranią powszednią miernoty. Gdy Tymon do Skias przywiózł z Miletu nową cytarę, efor spartański kazał ją zawiesić na słupie, a motłoch miotał kamienie na nowe pieśni narzędzie, ponieważ ono podkopało powagę uświęconego tradycyą tetrachordu. Tymon występuje w obronie cytary a z jego ust płyną natchnione strofy:

A ja zaprawdę mówię wam
Idzie już czas i pora,
W której duch zerwie fałsz i kłam
Hańbiących praw efora!
Zaprawdę chwila idzie już,
Kiedy ta ziemia cała
Pod srebrem rzek, pod złotem zbóż
Jak lira będzie stała!

I każda łza tych chłodnych ros,
Które po łąkach stoją,
Znajdzie swój krzyk, znajdzie swój głos
I trąci strunę swoją!
I milion strun ozwie się z chat,
Gdzie milczy dziś Helota,
I stanie Grecya—stanie świat,
Jak jedna jutrznia złota!

Z początku wiersz ten toczy się rozwlekle i ma zbyt wiele balastu erudycyi, ale od drugiej połowy Konopnicka, rozgrzana ideą społeczno-dziejową, nabiera siły proroczej. Rozumie się, że helotyzm pojmować tu trzeba w znaczeniu wszechświatowem, tak samo jak głos Tymona wybiega daleko poza sferę pojęć helleńskich. Wobec tłumu posłusznego wstecznym rozkazom efora brzmi on nietylko jako protest w imię nieskrępowanej swobody ducha, ale także jako obrona nowych zdobyczy sztuki i cywilizacyi wobec tyranizującej każdą śmiałą myśl miernoty i tuzinkowej opinii. W końcowych wierszach brzmi proroctwo powszechnego spokoju i zgody, gdy siła duchowa cywilizacyi dotrze do każdej chaty. Ideał demokratyczny Konopnickiej ukazuje się jako zapowiedź odrodzenia ludzkości w harmonii duchowej i zatarcia grzechów naszego czasu.

Począwszy od tego utworu druga połowa seryi zawiera szereg klejnotów poetycznych pierwszej wody. W «Augurach» i «Starej tamie» wypowiada poetka w sposób niezmiernie artystyczny współczucia dla ubezwładnionej tradycyi, dla powag, które z biegiem czasu straciły moc swoją, dla obrońców prawd przebrzmiałych i dogmatów zwyciężonych. Jestto we współczesnej liryce myśl oryginalna i głęboka, poparta bardzo artystyczną wypukłością języka i obrazowania. Trzeba być poetą w każdym celu, aby mając takie ideały i takie zasady jak Konopnicka, wyrazić tak piękne współczucie dla powag ustępujących z pola.

Nieporównanym wdziękiem tchnie sielanka «W zielone» owiana urokiem miłości młodzieńczej, uśmiechniętej i pogodnej, która po stracie przedmiotu swego ukochania tonie w cichym smutku. Przypomina ona jednę z dawniejszych poezyi Konopnickiej, «Romans wiosenny», ale ma więcej szczerego ciepła, tchnie młodością serca, i dla tego zapewne nigdy się nie starzeje.

Trójwiersz «Z tamtego świata», napisany do Tryptyku Pruszkowskiego, łączy treść fantastyczną ze szczerością uczucia. Najpiękniejsza jest tu część środkowa, przedstawiająca w formie dyalogu widzenie senne matki wiejskiej, która w noc zaduszek rozmawia z cieniem zmarłej dzieweczki. Ciekawa to w swoim rodzaju próba tak zwanego realizmu marzenia. Każde słowo tu płacze i skarży się bólem prostaczym — ton ludowy z wyjątkiem kilku frazesów utrzymany trafnie pomimo poetycznych upiększeń. Jest to jakby urywek z fantastycznego dramatu na kształt «Hanusi» Hauptmana, którą tak znakomicie przetłómaczyła Konopnicka dla krakowskiego teatru. Pod względem ciepła i siły uczucia nasza poetka stoi jednak wyżej od twórcy tego wysoce oryginalnego dzieła.

W przepysznym wierszu «Ren» obrazy natury, oddane z wielkim rozmachem i siłą słowa, łączą się z ideami niepospolitej głębokości. Podziwiać tu należy siłę indywidualną umysłu, który nie dał się ujarzmić potędze zewnętrznej, ale wobec huku i szumu wodospadu, na skrzydłach myśli przelatuje po nad obszarem dziejów, śledzi wysiłki fali ludzkiej, zuchwale rzucającej się pod niebo! W huku tej fali widzi poetka symbol wiekuistego buntu ducha ludzkiego, słyszy wielkie imiona Prometeja, Gracha, Spartakusa, słyszy szum skrzydeł Lucifera, który «wali się światłem przez szczyty, nie dając zasnąć Jehowie, co chciałby zciszyć błękity». Zakrawa to trochę na symbolikę palladystów, którzy w Luciferze widzą strąconą, ale dodatnią potęgę istnienia. Widać tu znamienny także rys indywidualności poetki, która w przeciwieństwie do impresyonizmu, nie oddaje wrażeń bezpośrednich, ale cofa się w głąb własnej duszy i słucha jej dośpiewów, wywołanych grą potęg przyrody.

Małem arcydziełem jest wiersz, «Na grobie rycerz», będący głęboką ironią pychy wobec znikomości rzeczy ziemskich.

Pierwszy raz trochę hieroglificzną staje się Konopnicka w cyklu «Z mojej bibiii», napisanym w tonie mistyczno-proroczym. Wśród obrazów zagadkowych prześwieca tu znów naczelna idea demokratyczna, oraz nadzieje zwycięztwa rzeszy upośledzonych, których «gniew barankowy» straszniejszym będzie od ryku lwa na pustyni. Kilka drobnych urywków: «A ci co górą», «Niechaj się ludy» zawiera myśli głębokie, wypowiedziane stylem biblijnym, który w wierszu «Zachowaj słowo» staje się niby woalem krepowym, przysłania oblicze jakieś tajemniczej a złej potęgi.

W obfitym albumie przekładów wyróżnić można parę pięknych ustępów z Hamerlinga «Łabędziego

śpiewu romantyzmu», którego całość nie jest tak piękną, aby mistrzowskie pióro Konopnickiej potrzebowało się do niej przykładać.

W całej seryi język i wiersz poetki zachowały dawne czarodziejstwo swoje. Są one posłusznem narzędziem marzenia i uczucia, mają ruch i ciepło, giętkość i miękkość niewieścią. Nie ma tu porywów w stylu ezechielowym jak w seryi trzeciej, niema także retoryki, po wierzchu tylko zdobnej poetycznem kwieciem. Plastyka ustępuje miejsca uczuciowości, obrazy niekiedy smętne nie przybierają wyrazistych konturów, każde bowiem wrażenie świata zewnętrznego przesyca się u Konopnickiej uczuciem albo ideą. Uczucie to niekiedy indywidualne, łączy się częściej z umiłowaniem rzeczy maluczkiej, ideje zaś ze sprawą postępowego ruchu ludzkości wogóle. Demokratyzm Konopnickiej nie jest teoretyczny i radykalny, ale głęboko uczuciowy i skojarzony z miłością.

Pod względem językowym poetka dążąc do wyrażeń nowych i świeżych popada w pewną manierę, mówi o bagnach jadu, «gdzie okowane pracują zmierzchniki» (str. 13), albo o orłach, które Pan «zawściąga, skrzydła zbarczywszy im silne» (str. 13). Ale to są jedyne skazy wśród mnóstwa piękności wybitnych albo pierwszorzędnych.

Szkoda, że w tym zbiorze niema fantazyi dramasycznej «Syzyf i Prometeusz» drukowanej w sierpniowym zeszycie «Biblioteki Warszawskiej» z 1892 roku. Głębokością myśli zbliża się ten niepospolity utwór do arcydzieł światowych w rodzaju «Fausta» i «Manfreda». W kształtach symbolicznego dramatu ukazuje się tu sprzeczność pomiędzy ślepemi i niszczącemi siłami rzeszy ludzkiej, pogrążonej w ciemnocie, a wiekuistym pędem ducha wprost do św atła i swobody. Napisany jędrną prozą zawiera ten utwór więcej poezyi, aniżeli całe tomy sentymentalnych kwileń, całe stosy rzeźbionych koronkowo drobiazgów.

I bez tego jednak serya obecna zawiera kilka bardzo pięknych utworów, które wedle definicyi Spasowicza nazwać można kryształami silnie stężonego uczucia i myśli, zastygłemi w formie wieczyście pięknej.

Konopnicka została tak jak dawniej artystką wielkiej miary, wierną służbie ideału, nie hołdując estetyce symbolistów i dekadentów, którzyby chcieli narzucić pezyi zasadę bezmyślności. *Józef Kotarbiński.*

---

## Stosunek obecnego romansu niemieckiego do powieści polskiej.

(Pogadanka w Związku literackim, skrócona przez autora).

Najbliższa nam - nie duchem wprawdzie, ale pod względem terytoryalnym—jest literatura powieściowa niemiecka; nie od rzeczy przeto będzie bliżej się nad nią zastanowić. Gdy spojrzymy na całe stosy powieści i pism belletrystycznych, gdy śledzimy współczesny ruch księgarski w Lipsku, w Dreznie, w Berlinie, w Wiedniu — ruch, o jakim nasi wydawcy nawet zamarzyć nie mogą, pierwsza myśl jaka się nasuwa jest, że twory wyobraźni niemieckich pisarzy powinnyby silnymi prądami na sąsiadów uderzyć i mimo różnic szczepowych niezatarte ślady w naszej literaturze wyryć. I w rzeczy samej było tak w przeszłości. Mocarze pióra jak Goethe, Schiller, jak Lessing, Bürger, Uhland lub Heine poruszając tematy ogólno-ludzkie, oddziaływali potężnie i nadal nie są bez wpływu na naszych poetów i powieściopisarzy, którzy z zachowaniem narodowych cech i idei, nie jednego się od nich nauczyli pod względem myśli i formy.

Miały więc Niemcy epokę liryczną jak i epiczną, a romans ich w dwóch dziesiątkach lat przed zjednoczeniem Rzeszy odgrywał poważną rolę w europejskiej literaturze. Powieści Gutzkowa, Spielhagena, Freytaga, Auerbacha, nowelle Heysego i Kellera podbijały serce narodu, przygotowując razem umysły do odegrania ważnej misyi politycznej w rzędzie mocarstw starego lądu.

Rok 1870 postawił Niemcy na wyżynach wielkości, scentralizował ruch pieniężny i przemysłowy w Berlinie i zdawało się na pozór, że stworzy centrum życia literackiego i niepomiernie się przyczyni do wzmożenia germańskiego piśmiennictwa. Ruch dziennikarski i księgarski przeniósł się w tym czasie z Lipska do stolicy państwa, ale mimo jej bogactw i dobrobytu, mimo napływu inteligentnej, żądnej umysłowego pokarmu ludności, mimo nawet wybitnych talentów powieściopisarzy, żaden z nich nie znalazł tematu ni myśli, któreby zdołały trafić w sedno narodu, cóż dopiero mówić o umysłach i sercach słowiańskich sąsiadów, tak różnych przekonaniami i pojęciami. Nudnych elaboratów powieściowych Ebersa i Dahna nikt czytać nie chciał, Freytag i Auerbach się przeżyli, tu i owdzie błąkała się nowelka Heysego nie budząc żywszego zainteresowania.

Rozbudziło się wprawdzie w ludności niemieckiej zamiłowanie do teatru, ale nie było geniuszów dramatycznych. Nowo powstałe berlińskie teatry zasilać musiały sztuki Augiera, Dumasa, Sardou, którzy mieli być nauczycielami nowej generacyi pisarzów dramatycznych z Lindauem na czele. Lecz na tem polu uczniowie ani dowcipem, ani znajomością życia i efektów scenicznyeh nie dorównali mistrzom, niewywarli też i nie wywierają podobnie jak i romansem żadnego na sąsiadów wpływu.

Dziś niemieccy pisarze przestali być kierownikami i nauczycielami nie już sąsiadów, ale nawet własnych uczniów i sami poszukują bodźca do twórczej działalności na obczyźnie. To też Sudermann na niedawno odbytym kongresie literackim w Dreźnie śmiało mógł wskazać Ibsena, Tołstoja i Zolę jako jedynych nauczycieli swej generacyi.

Czemuż to przypisać ten brak oddziaływania wybitnych pracowitych talentów, nietylko na obcych, lecz i na swoich, w niemieckiem powieściopisarstwie? Odpowiedź na to najkompetentniejszą, bo nieuprzedzoną jakąkolwiek zawiś ią rasową, daje nam niemiecki historyk literatury, Henryk Homberger [1]), którego sąd cytuje A. Bettelheim w pierwszym numerze świeżo wydawanego miesięcznika «Cosmopolis», drukowanego w trzech językach.

Czytamy tam między innemi:

«Niemieccy powieściopisarze — zdaniem Hombergera—są to niepospolicie oczytani, poszanowania godni, w swych pracowniach najważniejszymi problematami i wzorami literatur światowych przejęci kapłani swej sztuki. Posiadają wykształcenie, uzdolnienie niemałe, pilność za dziesięciu, a jednak... większa część ich romansów *nie przekonywa* wcale. Oto ci w życiu prywatnem szanowani autorowie, wielkiego, rzeczywistego świata—znają zbyt mało. Bezsprzecznie, niemiecki powieściopisarz jest o całe niebo bogatszy i obfitszy w treść niż cały tuzin paryskich światowców, światowych dam, kokot i cyganów... nie mówiąc już o różnicy ich wartości moralnej. Lecz zadaniem romansu nietylko przedstawiać wnętrze duszy bodaj najniżej stojącego osobnika, lub dowodzić tezy, choćby ona była wykwitem wszelakiej mądrości. «Romans ma dziś dokonać, czego dramat na ciasnych deskach spełnić nie jest w stanie: odzwierciedlić przyrodę, wskazać stuleciu i duchowi czasu odcisk jego kształtów».

Temu zadaniu londyńska i paryska powieść w zupełności sprostały, wcale zaś tego nie czyni berliński i wiedeński romans współczesny, którego do obecnej chwili nie można nazwać światowym. Stąd nie wynika, aby niemiecka powieść XIX. stulecia nie mogła iść w paragon z francuskim i angielskim romansem; ma ona tylko z gruntu odmienny charakter. Co w niemieckim romansie w pełni życia się rozwinęło, ma dotychczas źródło, nie—jak we Francyi i Anglii—w stolicy państwa, lecz na prowincyi. Każdy kraj i każde plemię ma swego mistrza: Westfalia—Imermanna; Alemanowie, mieszkańcy górnego Renu i z nad Bodeńskiego jeziora—Scheffla; Szwabia—Auerbacha; Śląsk—Gustawa Freytaga; Meklemburg—Reutera; niem. Szwajcarya — Gothelfa, Kellera, Meyera; Marchia—Alexisa i Fontane'a; Austrya — Saara, Ebnera, E. Mariotta; kraj Alpejski—Anzengrubera i Roseggera... Najznakomitszy z nowych utworów, tendencyjny romans ludowy: «Bednarz» (Der Büttnerbauer) Wilhelma Polenza (Berlin, Fontane, 1895) jest wschodnio-niemiecką powieścią, dwie zaś najlepsze książki z tegorocznej gwiazdki «Ewunia Briest» (Effi Briest) Teodora Fontane'a i «Bożena» Maryi Ebner-Eschenbach (powieść która przed 20 laty wydana nie miała powodzenia, a nad którą obecnie Niemcy się unoszą) udały się autorom w zacisznem ustroniu ich odludnej ojcowizny».

Niemiecka powieść — jak widzimy — nie odzwierciedla ogólno ludzkich pojęć i wyobrażeń, ani ducha czasu w szerszem tego słowa znaczeniu, lecz przedstawia objawy życia pojedynczych plemion i osobników o obcych nam zwyczajach i manierach, nie budzi przeto dla polskich serc i umysłów tak żywego interesu, jak inne literatury n. p. słowiańskie lub angielska, francuska, nawet duńska i szwedzka, których najsubtelniejsze tętna, prądy i odcienia pilnie śledzimy.

*L. Glatman.*

[1]) „Heinrich Hombergers Essays" (Berlin, Wilhelm Hertz, 1892, str. 67).

## RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

—o—

**Karola Antoniewicza ks.** *Różne poezye.* Wydał ks. Jan Badeni. Kraków. Spółka wydawnicza. 1896, str. 191 (z portretem autora).

W czterdzieści cztery lata po śmierci autora a w 35 po wydaniu pierwszego zbiorku pojawiło się wydanie powtórne, rozszerzone w dwa tomy i uzupełnione poezyami rękopiśmiennemi. Tom pierwszy mieści poezye religijne, tom drugi wydany również jako całość pod wyżej przytoczonym tytułem mieści „Listki palmowe", „Sonety", „Pieśni i piosenki", „Powieści i opowiadania", wreszcie „Z nad rzek i gór". Tylko dział pierwszy, t. j. „Listki palmowe" są nowe; z innych działów tylko po kilka dodano nieznanych utworów, a w ostatnim dziale tylko wiersz p. t. „Śpiewak".

„Listki palmowe" noszą nawskroś głęboki nastrój religijny i elegijny. Życie człowieka jest złem, raną, która goi się tylko w śmierci (II), na tej puszczy świata jedna myśl tylko prawdy światłem błyska, myśl o wieczności, myśl o zmartwychwstaniu (III). Do tego to zmartwychwstania wiedzie droga życia (V), bo tylko w wieczności szczęście (VI), tylko w Bogu prawdziwy zdrój życia (VII).

Życia łódka szybko płynie;
Lecz kto w Boga ufa mocy,
Ten nie zbłądzi w pośród nocy,
Ten wśród burzy nie zaginie.

Dlatego w walce ze światem należy za kotwicę brać znak krzyża św.; Bóg nawet zapamiętałymi się opiekuje. W ostatnim „listku" wielbi poeta miłość jako lekarkę wszystkich cierpień.

Poezye te nie zmieniają w niczem zdania, jakie się w literaturze o poecie wyrobiło, ale dopełniają bardzo rzetelnie charakterystyki człowieka, którego żywiołem była żarliwa wiara. W formie niekunsztowny, często nawet za nadto prosty, nęci ku sobie głębią uczuć chrześcijańskich. Wśród potoku bez-

myślnych, a tylko zręcznie ułożonych wierszydeł, poezya taka działa orzeźwiająco właśnie dla tego, że nie oszałamia.

Wydanie wytworne i staranne.

*Roman Zawiliński.*

---

**Iwan Wazow.** *Pod jarzmem tureckiem*, powieść bułgarska w przekładzie p. Heleny Sopodźkowej. 2 tomy (z objaśnieniami tłómaczki, portretem autora i 20 illustracyami). W Krakowie, 1896. Główny skład w księgarni Spółki wydawniczej polskiej.

Nabytek, jaki zrobiła literatura polska dzięki p. Sopodźkowej, jest bardzo zajmujący i pod wielu względami cenny. Naprzód — powiedzmy to odrazu, o czem się zwykle mówi na końcu — przekład jest wyborny, objaśnienia obfite i wyczerpujące, illustracye przeważnie tak dobre, że pragnęlibyśmy mieć podobne dla naszych lepszych powieści historycznych. Co się tyczy samego utworu, to ten mile powitać należy nietylko jako płód niewątpliwie wielkiego talentu pisarskiego, ale i jako dzieło, wtajemniczające nas w życie bułgarskie, które dotychczas było dla nas prawdziwą *terra incognita*. Wiedzieliśmy coś trochę o dalekiej przeszłości bułgarskiej dzięki Jeżowi, coś trochę o teraźniejszych stosunkach z nielicznych artykułów i korespondencyj; tutaj w powieści Wazowa, staje przed nami w całej pełni życie bułgarskie takie, jakie było bardzo niedawno, bo przed 20 laty, w ostatnich czasach panowania tureckiego w Bułgaryi. Wypadki rozwijają się na tle ruchu konspiratorskiego, który przygotował powstanie bułgarskie w r. 1876, a następnie na tle tego krótkotrwałego a nieszczęśliwego powstania. I jeden i drugi ruch, i konspiratorski i powstańczy, był dobrze znany autorowi, gdyż jak dowiadujemy się z przedmowy p. Sopodźkowej, Wazow brał żywy udział w przygotowaniach, które poprzedziły powstanie bułgarskie i oddał się całą duszą agitacyi politycznej w rodzinnem swojem mieście Sopocie.

Ale autor chciał stworzyć coś więcej nad sensacyjną powieść z niedalekiej przeszłości; z utworu przeziera dość wyraźnie chęć utworzenia czegoś w rodzaju epopei narodowej, to jest skupienia, streszczenia w powieści całego życia narodowego. Pan Wazow pisząc swoją powieść przed kilku laty, musiał zrozumieć lub odczuć instynktem, że społeczeństwo jego przebywa obecnie ten moment dziejowy, w którym nowa cywilizacya bez przeszkody rozlewając się po oswobodzonej Bułgaryi, musi przeobrazić dawne życie tradycyjne Bułgarów i że czas jest właśnie uchwycić to znikające życie dla następnych pokoleń.

To też obok dramatycznych scen miłosnych, awanturniczych scen z życia konspiratorskiego i wojennego, znajdujemy wiele obrazów spokojnych, w których się odzwierciedla obyczajowe życie bułgarskie. Poznajemy życie zamożniejszych Bułgarów w miastach i ich stosunek do cywilizacyi europejskiej; życie wieśniaków, których ta cywilizacya jeszcze nie tknęła; życie klasztorne tak w męskich, jak żeńskich klasztorach. Niektóre obrazy obyczajowe, jak np. obraz wieczornic bułgarskich, które bardzo przypominają ukraińskie, mają prawdziwie epicką szerokość. Wreszcie wspaniała przyroda górska Bułgaryi znalazła w panu Wazowie znakomitego malarza.

Głównym bohaterem powieści jest Iwan Kralicz, występujący zresztą przeważnie pod przybranem nazwiskiem Ognianowa. Jestto szlachetny zapaleniec, w którym bohaterstwo idzie w parze z lekkomyślnością, typ, który w każdem społeczeństwie w rewolucyjnych czasach spotkać można. Uszedłszy z więzienia tureckiego w Diarbekirze, dostaje się do miasta Sopotu, i tu dzięki niedołęstwu policyi tureckiej swobodnie mieszka pod przybranem nazwiskiem i roztacza agitatorską działalność. Obok niego na pierwszym planie sceny powieściowej rysują się dwie inne postaci młodzieńcze: doktora Sokołowa i studenta Kandowa. Bohaterką jest Rada, młoda nauczycielka, sierota, porwana burzą rewolucyjną i w niej śmierć wraz z ukochanym przez siebie Kraliczem znajdująca. Na dalszych planach mnóstwo innych postaci, między innymi także i ze sfery tureckiej.

Zachodzi pytanie, czy powieściopisarz bułgarski, malując odwiecznych wrogów swego narodu, zachował bezstronność epicką? Zdaje się, że tak. Naturalnie przedstawiając baszybuzuków lub zbójow tureckich nie mógł ich malować jasnemi barwami, ale w postaci beja sopockiego stworzył wyborny typ spokojnego, dobrodusznego i łatwowiernego Turka, wobec którego na publicznem przedstawieniu amatorskiem można śpiewać patryotyczne pieśni bułgarskie, wzywające do walki o wolność, bez wielkiej obawy, aby się poznał na ich znaczeniu

Zresztą autor i w sądzie o własnych rodakach okazał wielką bezstronność. Wprowadził on na scenę swej powieści wiele sympatycznych postaci z ludu bułgarskiego, ale to nie przeszkodziło mu scharakteryzować usposobienia tej ludności bezpośrednio po upadku powstania w następujących słowach: „Bułgarzy czynili więcej jeszcze aniżeli od nich wymagano, ścigali bowiem sami nieszczęśliwych tułaczy, aby ich wydać w ręce Turków. Niekiedy nawet okrucieństwo ich dochodziło do takiego stopnia, że dobijali rannych lub omdlewających z głodu powstańców. Przed dwoma tygodniami ciż sami wieśniacy witali ich, jak najmilszych gości, jako apostołów niepodległości narodowej. Stara Płanina z dawnej legendowej dobrej matki junaków stała się dla nich okrutną macochą“. Ten surowy sąd autora o rodakach po-

zwala nam lepiej zrozumieć te nagłe przewroty w sympatyach ludu bułgarskiego, którymi w ostatnich czasach Bułgarya zadziwiała Europę. Świadczą one jaskrawo, jak gorzkie są owoce wielowiekowej niewoli; i jak wyzwolenie zewnętrzne przy obcej pomocy nie przynosi jeszcze wyzwolenia wewnętrznego, nad którego osiągnięciem *sam* naród *długo* pracować musi. Książka pana Wazowa jest niewątpliwie jednym krokiem naprzód na tej drodze.

*J. Tretiak.*

---

**Berent Wacław.** *Fachowiec*, powieść spółczesna. Warszawa, 1895.

Forma pamiętnika osobistego. Kazimierz Zaliwski, sierota, mający jeszcze na opiece młodszego brata Michasia, ukończył szkoły i pod wpływem teoryj dziennikarskich i p. Kwaśniewskiego, przemysłowca i kupca, u którego dawał lekcye, postanawia iść do fabryki i pracować jak prosty ślusarz. Wskazując mu szereg kominów sterczących z po za odległych budynków wołał K.: „Oto szkoła dla młodzieży! Oto najlepsza politechnika, najszczytniejszy uniwersytet! Uczonych i poetów, chwała Bogu, mamy aż za dużo, ale fachowców, panie, fachowców! Nie ma u nas człowieka, coby śrubkę potrafił uczciwie zrobić!“ I Kazimierz został „fachowcem“ w fabryce „Borwicza, Szwineigera, Lafêra i Spki“, gdzie oddany pod opiekę mechanika Walickiego, poczyna od toczenia kloca na kulę, a robi cienki badyl. Dzień spędza przy tokarni, wieczorami pomaga bratu w szkolnych zajęciach, noce przepędza nad książką. W niedziele schodzi się z kolegami, zawiera nowe znajomości, np. z maszynistą Andrzejem, prostym człowiekiem, ale życzliwym, chociaż towarzystwo robotników w szynku, do którego wprowadził Kazimierza, nie bardzo temu przypada do gustu. Stosunek zawiązany z córką Walickiego, nauczycielką Helą, emancypantką—stosunek dziwny, z którego sobie sam sprawy nie zdaje, niecierpliwi go i odejmuje chwilami otuchę. Tymczasem mechanik Walicki imponuje mu radiometrem, motorem swego wynalazku, aż jednego dnia fabryka zgorzała, a Kazimierz ranny w rękę ocalał prawie cudem; fabrykanci odprawili go potem z niczem, zatrzymując jego kaucję 50 rs. jako wynagrodzenie za materyał zepsuty przez niego. Walicki dostał pomięszania zmysłów i skończył samobójstwem. Jak dotąd nabył już ów „fachowiec“ dosyć doświadczenia, i przekonał się, że na złą wstąpił drogę, ale autor prowadzi go jeszcze dalej. Każe mu się oświadczyć pannie Helenie, pracować dalej bez celu przy „bormaszynie“ w jakiejś fabryce, z p. Kwaśniewskim się upić winem i swemi pochwałami i naturalnie otrzeźwieć, zwłaszcza po wyrzuceniu go z pierwszorzędnej cukierni tylko dla bluzy robotniczej. Doznawszy wszędzie pogardy dla swego robotniczego stanu, zniewagi od dyrektora fabryki, pomszczony przez prostego towarzysza Andrzeja, który za to poszedł do kozy, upokorzony przez kolegów kształcących się dalej—nie umiejąc zrozumieć, jak dalece odstrychnął się od świata i ludzi, zrywa z Helą brutalnie, traci przez nieostrożność własną miejsce we fabryce i dopiero po jakimś czasie uzyskuje zarobek u p. Kwaśniewskiego i pracuje dalej „jak wół roboczy, jak nędzny głupi wół“.

Jeżeli autor chciał wykazać, że nie każdy może zostać „fachowcem“ przemysłowym, że do tego trzeba specyalnego przygotowania, a dobre chęci same nie wystarczą—to cel ten osiągnął w zupełności, chociaż nie ustrzegł się niekonsekwencyj i niejasności w szczegółach. Skoro to jednak pierwszy podobno debiut, wybacza się to autorowi dla dosyć trafnej obserwacyi stosunków fabrycznych, równie, jak się mu wybaczy i naśladownictwo Kosiakiewicza w malowaniu szarych dni życia, a ma się żal tylko, że w tej prozie realnej, tak niewiele promieni idealizmu.

Powieść jako objaw talentu, pomimo usterek, czytania warta. *Roman Zawiliński.*

---

**Zofia Kowerska.** *Znane dzieje*, powieść. Ploteczka. Niańta. Piotr i Paweł. Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa, 1896.

Pierwszy z wymienionych utworów, to powieść w formie pamiętnika, pisanego przez siedmnastoletnią panienkę dla narzeczonego bawiącego za granicą. Elci z narzeczonym korespondować nie wolno, matka jej bowiem na łożu śmiertelnem wymagała, by, nim zostanie narzeczoną, wypróbowała własne serce i rok cały nie widywała człowieka, którego pokocha. Ojciec pragnie także, aby córka dobry wybór zrobiła i zaleca jej, aby się niczem względem młodych ludzi nie zobowiązywała. Próba ta wypada fatalnie. Z obfitej kolekcyi kandydatów do jej ręki, między którymi nie brak śmiesznych typów, jak: nieśmiały a zakochany p. Adolf, stary a bogaty p. Walery, — egzaltowana Ela, choć nie jest obojętną dla szczerze kochającego ją, światłego i krytycznym zmysłem obdarzonego p. Augusta, dziwnem jednak zrządzeniem losu, wybiera towarzysza lat dziecinnych p. Kaźmierza i nieznalazłszy w mężu wymarzonego ideału, zostaje tym zawodem tak boleśnie dotknięta, iż po kilku latach przykrego pożycia, umiera. Autorka subtelnie śledzi słabostki i wrażenia egzaltowanych serc i umysłów i w zręcznie wplecionej satyrze wyśmiewa próżność naszych salonów i uprzedzenia panujące w świecie uprzywilejowanych urodzeniem i bogactwem. Prócz wymienionej powieści, znajdujemy w zbiorze kilka drobiazgów, które nie odznaczają się wprawdzie nowością tematów, pociągają jednak poprawnością formy i wielce interesującem opowia-

daniem. W pierwszem z nich poruszona jest w zręcznym dyalogu odwieczna sprawa plotek, rzucanych na piękną a młodą kobietę; bohaterka drugiej nowelki to stara, przywiązana do swych chlebodawców sługa; ostatnia zaś humoreska p. t. „Piotr i Paweł“ w nieco przesadny sposób opowiada nam dzieje dwóch od serca przyjaciół, urzędników sądowych, którzy jak dwaj bracia syamscy, razem chodzili do szkół, razem postępowali w karyerze urzędniczej, razem mieszkali, jeden bez drugiego nic stanowczego w życiu nie postanowił — aż jednego z nich namówiono do małżeństwa. Piotr pojechał do nieznanej panny, aby ułatwić Pawłowi znajomość i zamiast tego ostatniego wyswatać, sam się z nią ożenił. Bracia syamscy stali się odtąd wrogami, a życie było im torturą, czuli bowiem, że mimo nieprzyjaźni, jeden bez drugiego obejść się nie może. — Po długich męczarniach godzi ich w końcu w dyplomatyczny sposób ta, co stała się powodem ich poróżnienia.

Książka w całości bawi i uczy, autorka bowiem umie zużyte tematy o szlachetnej tendencyi, przybrać w świeże kształty żywego i barwnego słowa.

*L. Glatman.*

---

**Jeż T. T.** *Sama.* Powieść. Warszawa. Nakładem T. Paprockiego i Ski. 1896.

Hrabia Homirski stracił majątek z niewiadomej przyczyny, którą autor określa jako romantyzm. (!?) Zamieszkał z żoną i trzema córkami na trzeciem piętrze w oficynie, w mieście stołecznem, (jak się w dalszej części domyślamy) we Lwowie, i utrzymuje rodzinę z małej pozostałej wioski i z dochodu, jaki uzyskuje przez prowadzenie korekty drukarskiej (?). Ponieważ jest szwagrem p. marszałkowej Zbędowskiej, prowadzącej wielki dom, chociaż z dożywocia, wchodzi pomimo woli w kombinacye tej rodziny, bo obrońca prawny p. Ostępski upatrzył w nim środek załagodzenia familijnych majątkowych nieporozumień. Temu to zawdzięcza hr. Homirski wizytę p. marszałkowej w niefortunnej chwili, kiedy właśnie żona jego spoczywa na katafalku, temu obecność na jej pogrzebie t. zw. „towarzystwa“, temu zaopiekowanie się chwilowe młodszemi jego córkami. Wśród tego jednak zbliża się do niego syn p. Zbędowskiej, Jan, przyszły generalny spadkobierca majątku, który do równego ze siostrami nie chce przystąpić podziału; przez niego wchodzi w dom hrabiego p. Paweł Skowron, bogaty i zacny dorobkowicz, na którego młodsza córka p. Zbędowskiej, Halina, zarzuca sieci. Między nim a najstarszą hrabianką Teresą, zawiązuje się cichy stosunek sympatyi, z uczuciem tem jednak walczą oboje. Teresa wychowana nie po hrabsku, ale *sama* utrzymująca gospodarstwo w zastępstwie matki, *sama* wychowująca młodsze siostry, ostatecznie poświęca swe uczucie dla szczęścia siostry Mani i *sama* ją swata ze Skowronem, kiedy chory ojciec zabity przez nietaktowne obejście się p. Zbędowskiej i anonimy jej córuni Gadulskiej, spoczął już w grobie, a sieroty potrzebowały oprócz pomocy przyjacielskiej Jana Zbędowskiego jeszcze męskiej opieki.

Powieść ta w kompozycyi nie zła, oprócz wycieniowania głównej bohaterki Teresy, pojętej zresztą jednostronnie, ma inne postaci szablonowe, a intryga nie budzi wielkiego zajęcia. Styl autora często zaniedbany i szorstki; ciągłe używanie spójnika „jak skoro“ — razi wielce.

*Roman Zawiliński.*

---

**Reymont Władysław.** *Pielgrzymka do Jasnej Góry.* Wrażenia i obrazy. Z ilustracyami. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1895. Str. 132.

Wmieszany w tłum szary, umyślnie się nawet ubraniem nie odróżniając, ruszył autor pieszo z Pragi na tę pielgrzymkę, aby doznać nieznanych wrażeń. W drodze tej poznaje różne miejscowości, z których każdą szkicuje kilku grubymi rysami, poznał kilku „braci“ pielgrzymów i kilka „sióstr“ i przy całej rubaszności i prostactwie odkrywa serca złote i głębie uczuć religijnych. Uczucia te powoli zdają się przejmować i autora; wskutek nich budzi w sobie energię i siłę fizyczną do pokonania wielkich trudów a pokrzepiony słowami O. Prokopa, kapucyna w Nowem Mieście: „Pijcie z tego źródła, tam pokrzepienie i tam szczęśliwość“, dochodzi w uroczystym nastroju do celu podróży. Wrażeń pierwszych i — jak się domyślić można — potężnych nie maluje, zostawiając je dla siebie, ale kończy obrazem modlitwy ludu garnącego się pod opiekę cudownej Matki Boskiej z bezgraniczną ufnością, że Ona od wszystkiego wyratuje. „Lud cały w jękach, w zachwycie leżał i łzami serc, mózgami, krwią, miłością — sławił dobroć i żebrał zmiłowania“.

Rysunek postaci i kraju impressyonistyczny, szkicowy, ale na wskróś oryginalny i sympatyczny; rzecz cała czyta się z wzrastającym, nie interesem, ale uczuciem małości wobec potęgi religijnych zachwytów, i dlatego książka oddziaływa etycznie. Styl czasem mniej poprawny; są też i chronologiczne usterki.

*Roman Zawiliński.*

---

**Szczęsna:** *Złote myśli Adama Mickiewicza. Kraków K. Grendyszyńskiego, 1895, str. 154.*

Podczas pogrzebu Mickiewicza w Krakowie wydano po raz pierwszy jego „Złote myśli“ jako książeczkę popularną, przeznaczoną specyalnie dla ludu. Obecnie Szczęsna podjęła na szerszą skalę tę samą myśl wyjęcia z pism Mickiewicza aforyzmów, zamykających w sobie, czy to filozoficzną tezę, zwięzły program społeczny, wybuch uczucia, protest lub zasadę

etyczną. Wszystkie te złote myśli ułożyła Szczęsna w chronologicznej kolei, jak powstały dzieła wielkiego poety. Zdawało się jej bowiem, iż w tej formie da obraz rozwoju uczuć, rozumu, natchnienia, różnostronnych poglądów poety, a czytelnik z tej całości łatwo wyróżni pewne ogniwa, z których się ten łańcuch myśli powiązał. Można temu układowi przyznać słuszność, ale mają racyę i ci, co aforyzmy dzielą na odrębne grupy, bo ułatwiają w danym wypadku ich znalezienie, a chronologia w każdej grupie zatrzymana daje jaśniejszy obraz rozwoju lub przemiany poglądów danego poety. Szkoda też, iż Szczęsna pod każdą „złotą myślą" nie zaznaczyła utworu, z którego ona jest wziętą, często bowiem zdanie lub myśl oderwana znajduje uzasadnienie dopiero w całości lub w większym ustępie utworu. W każdym razie piękna ta pod względem tak treści, jak i formy wydawniczej książeczka zasługuje na serdeczne przyjęcie, jako starannie zebrany ekstrakt polotu ducha i mądrości wielkiego wieszcza. *K. B.*

---

**Gomulicki Wiktor:** *Do Niej i do Niego. Pogadanki na temat małżeństwa. Warszawa, Paprocki, 1895, str. 80.*

„On" i „Ona" to właśnie ci, którzy mają zostać małżonkami; „Ona" łudzi się bezkrytycznie, „że rozpocząć ma okres niewysłowionej, nieziemskiej i niekończącej się nigdy szczęśliwości" — „On" myśli o małżeństwie „jako o furcie do t. zw. „karyery", lub „jako o wygodnej izbie gościnnej, w której zmęczony podróżą znajduje wedle słów piosenki francuskiej *bon vin, bon gite et le reste...*" Naturalnie On i Ona na podstawie tych błędnych przesłanek dochodzą nie bez rozczarowania do fałszywych wniosków, poczem następują „historye małżeńskie..." Aby ich od tego ustrzedz stawia autor w formie pogadanki przed każdem z nich zwierciadło sumienia i z tajników duszy wydobywając najskrytsze marzenia, rozprasza je, przekonywa i poucza w formie stanowczej, ale pełnej życzliwości, że jedynym węzłem małżeństwa powinna być obopólna głęboka miłość. Rzecz to wprawdzie nie nowa, jak nie nowe jest małżeństwo między ludźmi; zręczny jednak układ, ożywiony styl i wytworność dyskusyi czynią tę książeczkę pożądaną nietylko „dla tej, która ma zostać żoną" i nietylko „dla pana, który się ma żenić", ale i dla tych, którzy się już wprzęgli w to złote jarzmo, bo ich zmusi do pomyślenia nad niejednem zjawiskiem życia, nad którem myśleć nie mieli czasu, albo nie chcieli. *Roman Zawiliński.*

---

**Wacław Nałkowski:** *Zarys geografii powszechnej (poglądowej). Z licznemi rycinami. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1895, 8-o str. 327.*

Jestto podręcznik do nauczania początków geografii metodą poglądową, którą nareszcie przecież zastosowano do przedmiotu, do którego ona jedyną stanowić może drogę. Geografia Nałkowskiego, to nie katalog nazw i bębnienie szczegółów, które i tak cudem chyba tylko możnaby zapamiętać, ale to zbiór szeregu pojęć, które mają utrwalić się w umyśle przez obserwacyę zjawisk. To też ucząc geografii, kształci on przedewszystkiem zdolność obserwacyjną.

Dzieło to dzieli się na dwie części: Obserwacya zjawisk naturalnych i sztucznych. Zanim się uczniowi da do ręku globus lub mapę, powinien wiedzieć, czego na niej ma szukać. Bez mapy trzeba go pouczyć o głównych stronach świata, o pionie i poziomie; powinien się nauczyć samodzielnie oznaczać położenie miejsc, najpierw we własnym pokoju; ma wiedzieć i zrozumieć, co to horyzont, zenit, i t. p.; gwiazdy niech nauczyciel pokaże najpierw na gwieździstem niebie, poczem wytłumaczy roczne i dzienne zmiany światła i ciepła na ziemi, nie zapominając o obserwacyi cienia, ze zmianami jego długości. Tego wszystkiego uczy się chłopiec wzrokiem, zdając sobie sprawę z tego, co koło niego się dzieje; lekcya odbywa się częściej na polu, niż w izbie, a przynajmniej nauczyciel odwołuje się do wrażeń odebranych bezpośrednio od przyrody. Do pomocy służą ilustracye.

Gdy już uczeń umie patrzeć myśląc, i nabierze ochoty do obserwacyj, przystępuje autor do lekcyj o krajobrazie i pokazuje na szeregu rycin, dobranych bardzo zmyślnie, jak krajokraz można zanotować, zapisać sobie, czyli do sztucznego przedstawienia krajobrazu.

Teraz dopiero można uczniowi pokazać globus i mapę, bo będzie miał ochotę na nich czytać. Temu poświęcona jest część druga, — obserwacya zjawisk sztucznych.

Zaczyna się od globusu. Ktoby chciał rzecz traktować obszerniej, znajdzie telluryum i planetaryum. Potem przedstawia się, jak sobie można w myśli rozpłaszczyć powierzchnię globusu i powstaje mapa. Następuje wytłomaczenie i pokazanie na rycinach rozmaitych pojęć geograficznych: wyspa, archipelag, przylądek, przesmyk, lawina, lodowiec, ujście rzeki i t. p. i t. p., wszystko to ma swoje ryciny. W dalszym ciągu nauki nie natrafi uczeń na żadne już trudności, i będzie tylko nabywać wprawy w odczytywaniu mapy. W ten sposób używając konsekwentnie metody poglądowej, przechodzi się ląd i wody lądowe, następnie wodę morską, potem powietrze, a wreszcie rośliny, zwierzęta i człowieka, sporo widoków i typów ilustruje tę część nauki.

Następuje czytanie na mapach szczegółowych, części świata i krajów. Coraz większe bogactwo rycin wyręcza nauczyciela i uprzyjemnia naukę, ucznia zaś obdarza nie suchemi abstraktami, ale konkretnemi pojęciami o zjawiskach.

Co do metody zastosowanej przez autora, sprawa do dawien jest przesądzoną, i nie ma o czem rozprawiać;

ale dotkliwy brak podręcznika nie pozwalał jej zastosować w należytej mierze. Pojawienie się tej książki odpowiada tedy potrzebie od dawna odczuwanej.

Autor z zadania swego wywiązał się bardzo dobrze; tekst jest zwięzły i jasny, a tak ułożony, że każdy może sobie rozszerzać lub skracać granice na nauki stosownie do potrzeby; tekst nie zmusza bynajmniej do niewolniczego trzymania się książki. Ryciny dobrane bardzo dobrze; klisze niektóre nawet bardzo dobre; niedobrych jest kilka, których do drugiego wydania stanowczo dopuścić nie trzeba (najgorszy jest widok Krakowa), ale nikną one wśród 419 rycin. Samo oglądanie tej książki musi nauczać, samo bawienie się jej obrazkami stanowi lekcyę geografii. Nadaje się też bardzo na repetitorium dla starszej młodzieży. Wogóle, publikacya ta stanowi przełom w nauczaniu geografii w Polsce.

*Feliks Koneczny.*

---

**Dr. Bronisław Łoziński.** *„Tłum", szkic socyologiczny. Kraków 1895. Nakładem Księgarni spółki wydawniczej.*

Według niektórych socyologów, tłum, choćby przypadkowo powstały, jest zbiorowiskiem o znaczeniu społecznem, jedną z form stałych, w których uwydatnia się społeczne, a temsamem i polityczne życie. Dr. Łoziński usiłuje osłabić tę doktrynę, poddaje badaniom prace w tym przedmiocie, a krytykę swą opiera na wykazaniu odmiennych poglądów między autorami na zjawisko tłumu. Dłużej zastanawia się autor nad odpowiedzialnością karną tłumów zbrodniczych, streszcza odnośne teorye Sighelego, Fournială, Tardea i innych, sam zaś skłania się ku dawnej prawa karnego teoryi jak ją nazywa „klasycznej". Wywody te poprzedza omówienie znaczenia większości i mniejszości w zgromadzeniach, co raczej na końcu rozprawy zamieścić należało, gdyż w sposób przez autora obrany, wpierw dowiadujemy się o skutku niż o przyczynie. Rzecz całą kończy charakterystyka tłumów w miastach w przeciwstawieniu do odrębnych cech tłumów we wsiach powstających.

Rozprawa jest poniekąd krytyczno-polemiczną i dlatego może uderza brakiem systematycznego układu, tak pożądanego w pracach naukowych. Pomimo erudycyi świadczącej o dokładnej znajomości szkół filozoficznych, autor zanadto jest oględnym w wypowiedzeniu swego własnego na poruszone kwestye zapatrywania i zaledwie domyślać się każe, iż hołduje więcej teoryi filozofii prawa metafizycznie pojętej, niż zasadom nowoczesnych socyologów, należących przeważnie do szkoły pozytywistów.

Wogóle Dr. Łoziński mniej jest jasnym w tej, niż w innych swych wybitnych politycznych pracach, a winę w tem ponosi także i sama nauka zwana socyologią, której cele i zadania nie są dotąd jasno określone.

Głównym jak się zdaje celem autora było napisanie rozprawy, któraby przez streszczenie niektórych dzieł, zwróciła uwagę czytającej pubiczności na prądy i teorye, jakim hołdują socyologowie nowszej szkoły.

*Dr. K. Lipowski.*

---

**J. Wł. Dawid.** *Zasób umysłowy dziecka. Wydawnictwo Przeglądu pedagogicznego. Warszawa 1896, str. 96.*

Zaszczytnie znany w literaturze pedagogicznej autor tej pracy, wykonanej niejako w laboratoryum psychologicznem, wychodząc z słusznego założenia, że badania nad rozwojem umysłowym posiadają doniosłe znaczenie dla psychologii, wychowania, tudzież dydaktyki, postanowił ustalić teoretyczne wyniki, odnoszące się do pierwszych lat wieku dziecinnego. W tym celu na XIV. tablicach rozpostarł bogaty materyał statystyczny, obejmujący wyobrażenia o przedmiotach i zjawiskach z otoczenia fizycznego, jakoteż pojęcia liczby, kształtu itp. Tego materyału, ułożonego na podstawie kwestyonaryusza, według którego dzieci o takie wyobrażenia były pytane, dostarczył autorowi Rocznik Berlińskiego Towarzystwa Pedagogicznego z r. 1870, praca dra K. Langego według obrad ankiety w r. 1879 w saskiem miasteczku Plauen, badania dra Bertholda Hartmanna, dyrektora szkół miejskich w Annaberg (1890) i dra Stanleya Halla w Bostonie (1880), uzupełnione w r. 1883 przez inspektora szkół miejskich I. M. Greenwooda w Kansas City. Spostrzeżenia, czynione nad ubogiemi dziećmi polskiemi (warszawskiemi), badanemi w pięciu okresach od 6—12 roku życia, ujęte są w siedm grup według kwestyonaryusza, opartego na sferze bezpośredniego i zmysłowego doświadczenia. Z tego materyału wysnuł autor wnioski, odnoszące się przedewszystkiem do treści umysłu dziecinnego. Wyobrażenia o człowieku są najsilniejsze i zajmują pierwsze miejsce, potem następują zjawiska natury, fakta geograficzne i gatunki ziemi, rośliny, zwierzęta, a w końcu zajęcia ludzi i kształty mieszkań. Wniosek ten obala bardzo rozpowszechnione mniemanie, jakoby tworzenie się pojęć abstrakcyjnych w umyśle dziecka napotykało na wielkie trudności, z drugiej zaś strony dowodzi, że więcej dzieci poznało szpital (62·6%) i więzienie (50·6%), aniżeli było w teatrze (42%), większa liczba była na cmentarzu (87·1%), niż w ogrodzie zoologicznym (26·4%), więcej takich, które miały sposobność widzieć pożar (87·5%), aniżeli posłuchać orkiestry (83·1%). W dalszym ciągu uzasadnia autor związek między ilością wyobrażeń a stopniem umysłowego rozwoju tak chłopców jak dziewcząt, a z porównania dotyczących liczb wyprowadza wniosek, że związek ten nie jest bezwzględny i stały i że wpływ wieku na tworzenie się wyobrażeń nie jest także dość silny i stanowczy. Przyrost wyobrażeń dokonuje się w ogóle w postępie malejącym, a okazuje się największy w okresie roku

7—8, później bardzo szybko maleje aż do roku 9 włącznie, poczem w roku 10—11 znowu się podnosi dość znacznie, jakkolwiek już nie osięga poprzedniego natężenia. Co do płci, to rozwój umysłowy u chłopców odbywa się bardziej równomiernie, aniżeli u dziewcząt, okresy zaś największego przyrostu występują u dziewcząt wcześniej, aniżeli u chłopców; rozwój umysłowy chłopców wykazuje mniej nagłe zwroty, niż rozwój dziewcząt. Między rozwojem umysłowym a fizycznym istnieje pewien związek i równoległość, obydwa mają charakter rytmiczny. W piątym i ostatnim rozdziale dochodzi autor do wniosku, że chłopcy przewyższają dziewczęta ilością wyobrażeń, stanowiących podstawę poznania. Na czynność umysłową wywiera wielki wpływ także różnica rasowa, będąca w tym wypadku tylko fizycznym i duchowym charakterem danej grupy społecznej. W końcu na podstawie trzech ostatnich tablic statystycznych (XII, XIII, XIV) wysnuł autor wnioski, pozostające w ścisłym związku z otoczeniem dziecka, postępem w umysłowym jego rozwoju i różnicą między wychowaniem rodzinnem a publicznem. Wyniki praktyczne tych badań są pozostawione czytelnikowi. Dziełko to, jako owoc gorliwej i wytrwałej pracy, zasługuje na szczere uznanie, tem większe, że autor swemi badaniami, przedstawiającemi żywy interes bezpośredni dla programów szkolnych i metod nauczania, przyczynił się do oświetlenia mało znanej pierwszej, zasadniczej, świadomej sfery życia umysłowego. Najważniejszym zarzutem, jaki temu „przyczynkowi do psychologii doświadczalnej“ uczynić można, jest przy dość częstem powtarzaniu tych samych myśli, brak jednolitego, przejrzystego układu wysnutych wniosków, jako zasad i praw czynności psychicznych w wieku dziecinnym. Sprzeczność znajduje się w ustępie (str. 70), w którym p. Dawid fakt, że dziewczęta pod względem zasobu wyobrażeń, czerpanych z otoczenia zewnętrznego, stoją niżej od chłopców, objaśnia albo wrodzoną niższością umysłową, albo zewnętrznymi warunkami życia, zaś na str. 74 twierdzi, że „nie mamy podstawy przypisywać tego (mniejszego zasobu wyobrażeń) wrodzonej niższości umysłowej, ale raczej przyczynom zewnętrznym“. W używaniu terminologii znajdujemy niewłaściwe wyrażenia, jak postrzeżenia, ujawniać się (str. 53), sprawdzian (str. 60), dążność zastojowa (str. 64), przejawiać się (str. 79). Są także błędy przeciw duchowi języka i składni, jakoto: „Wniosek obecny rozciągnąć możemy i do tej ostatniej‘ (str. 53), „przedmioty rzucają się w oczy“ (str. 74), „stwierdzając ogólny związek inteligencyi i wieku, dane nasze pokazują, iż związek ten dalekim jest od ścisłej i zupełnej zależności‘ (str. 53). (Ostatni wyraz nie jest błędem drukarskim, bo nie znajduje się w ich spisie), „poznawanie uwarunkowane“ (str. 82), „chłopcy lub dziewczęta posiadały, korzystały zamiast posiadali, korzystali“ (str. 89). *Józef Dobrowolski.*

*Misye katolickie. Czasopismo miesięczne ilustrowane. Rocznik 1895 r. czternasty. W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu«. Str. 336.*

Krakowskie wydawnictwo „Misyj katolickich‘, będące kroniką a zarazem historyą działalności misyjnej Kościoła rzymsko-katolickiego wśród pogan i wszelakiego rodzaju sekciarzy we wszystkich częściach świata, jeśli nie przewyższa, to już bynajmniej nie ustępuje pokrewnym publikacyom zagranicą. Zasługa to niezwykłej staranności drukarni ‚Czasu‘ i doskonałej redakcyi X. Marcina Czermińskiego, T. J. Ostatnie roczniki krakowskich misyj, bogato ilustrowanych, przeważnie podług przepysznych fotografij, temwięcej zainteresować by powinny czytelnika polskiego, iż nam przynoszą ciekawe szczegóły z podróży samego X. Redaktora po południowej Słowiańszczyźnie i doniosłej pracy dla Kościoła w Indyach wschodnich, delegata tamże apostolskiego X arcybiskupa Wł. M. Zaleskiego. Bieżący rozwój wypadków na dalekim Wschodzie i w głębi Afryki znajduje pilne uwzględnienie w Misyach, które w roczniku niniejszym powiadamiają nas o losach katolicyzmu w Chinach i Korei, w Sudanie i na Madagaskarze; rzecz o awanturniczych wypadkach sławnego Maurycego Augusta hr. Beniowskiego (* 1741, † 23 maja 1786), który pierwszy podał Francyi inicyatywę do zajęcia Madagaskaru, przedstawiona dokładnie i umiejętnie (str. 281 — 284). Dodawać nie trzeba, iż obok monografij i opisów częstokroć męczeńskiej pracy misyjnej wybitnych apostołów, znamienitszych biskupów i prostych zakonników, zwłaszcza naszych rodaków z prowincyi galicyjskiej Tow. Jez., nie brak także licznych a zawsze nader ciekawych wiadomości o zwyczajach ludów pogańskich, przedewszystkiem wschodnich. *X. Jan Fijałek.*

---

*W rocznicę półwiekowego kapłaństwa. X. Kardynał Ledóchowski. W Poznaniu. Nakładem „Gońca Wielkopolskiego. 1895.*

Najobszerniejszy ten z dotychczasowych żywotów dzisiejszego prefekta Propagandy, X. Kardynała Ledóchowskiego, napisał był jeszcze w 1879 r. nieodżałowanej pamięci *dr. Ludwik Rzepecki* według wskazówek udzielonych autorowi osobiście przez osoby z najbliższego otoczenia X. Prymasa, jak przez ś. p. X. Koźmiana i innych. Niniejsze jego, powtórne wydanie, z okazyi złotego jubileuszu kapłaństwa, jaki obchodził X. Kardynał d. 13 lipca ubiegłego roku, jest dosłownem poprzedniego przedrukiem, uzupełnionym szczegółami rezygnacyi X. Kard. Led. arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego 1886 i zamianowania go d. 26 stycznia 1892 prefektem kongregacyi rozszerzania wiary.

*X. J. F.*

# Nowości sceniczne.

Sprawozdania z utworów scenicznych o tyle wchodzić będą w zakres naszego pisma, o ile utwory te będą nowościami literackiemi. Zostawiając na boku grę aktorów, sprawozdania nasze będą ściśle zastosowane do rozmiarów zwykłych recenzyj i sprawozdań z działu beletrystyki.

---

**Sarnecki Zygmunt:** «*Szklana góra*» i **Michał Bałucki:** «*Sprawa kobiet*».

Wystawiona w końcu grudnia na scenie krakowskiej „Szklana góra“ ma sporo zalet w pomyśle i w wykonaniu. Na treść jej złożyły się liczne polskie baśni ludowe, powiązane jedną, zgrabnie ujętą fabułą. Król Świt ma piękną córkę Różolicę, której ręka wraz z państwem ma się dostać najdzielniejszemu. Przybywają więc rycerze i królowie ubiegać się w turniejach i zapasach o rękę królewny. Walka rozgrywa się właściwie tylko pomiędzy dwoma rywalami: królem Mrokiem i Głupim Jankiem. Pierwszemu pomaga dyabeł Boruta, za drugim, posiadającym już serce królewnej, stoi Maciuś Piecuch, któremu szczupak w zamian za darowanie życia obiecał, iż każde jego życzenie spełnione zostanie. Głupi Janek zostaje zwycięzcą, ale Boruta unosi królewnę na smoku do Szklanej góry, gdzie ma w śnie spoczywać dopóty, dopóki jej nie obudzi pocałunek kochanka. Głupi Janek po wielu cudownych przejściach, dzięki swej odwadze i pomocy Maciusia, osiąga cel swoich zabiegów, a Maciuś w nagrodę otrzymuje rękę królewnej Gapiomiły. Naturalnie, że cudowność i fantastyczność gra główną rolę w tej baśni udramatyzowanej. Na rozkaz Maciusia duchy sprawiają łaźnię dworzanom króla Mroka, na skinienie jego stają stoły pełne potraw i napojów; spada z niego sukmana i w pięknem odzieniu wjeżdża na piecu na audyencyę do króla Mroka. Boruta ze swojej strony ma również na zawołanie różne czary i dziwy. Występuje też na scenie Balladyna, tańczą czarownice, przemawiają szczupaki i sowy. Cały ten świat bajeczny i fantastyczny wymaga, rzecz prosta, pięknych dekoracyj i znakomitej maszyneryi. Scena krakowska jak na swoje stosunki podołała swemu zadaniu, ale nie ulega wątpliwości, iż na scenie większej i rozporządzającej większymi środkami Szklana góra wyda się lepiej i efektowniej. W wyzyskaniu baśni ludowych przez autora znać wprawną rękę i wysoki zmysł artystyczny. Pierwszy akt zwłaszcza pod względem pomysłu i układu jest wyborny. Lekko przeprowadzona tu i owdzie satyra podnosi wartość literacką utworu. Szkoda tylko, że humor z początku dobrze się reprezentujący, później znika prawie zupełnie. Najmniej udał się autorowi Boruta, a przecież to postać jakby stworzona dla tego rodzaju utworów. Dyabeł łęczycki, pełen humoru, fantazyi szlacheckiej, wesoły kompan przy szklance, figlarz zawołany, w Szklannej górze stracił zupełnie swój charakter, przemienił się w Mefista. Pomimo jednak tych usterek „Szklaną górę“ należy uważać za dobry nabytek dla sceny. Malowniczość jej, świeżość, zapewnia jej długie powodzenie. W Krakowie przepadła zupełnie część wokalna; na scenie, która posiada odpowiednie siły w tym kierunku i rozporządza w dodatku baletem, wystąpią silniej efektowne strony utworu.

Nieodpowiedni tytuł dał swej najnowszej komedyi Michał Bałucki. „Ależ to nie żadna sprawa kobiet — mówią i piszą krytykujący — to nie żadne rozstrzygnięcie kwestyi kobiecej, lecz tylko żarty z emancypacyi i emancypantek“. Jest w tem sporo słuszności, a byłaby nawet słuszność zupełna, gdyby rozstrzygnięcie kwestyi emancypacyi mogło się odbyć na deskach scenicznych. To nieporozumienie jednak pomiędzy autorem a częścią krytyki i publiczności, nie przesądza o wartości utworu. Nie należy się pytać: jaki tytuł? tylko: jaka rzecz? A na to odpowiedź jest bardzo krótka: rzecz jest wesoła, pogodna, czyniąca nader przyjemne wrażenie. Pan Jacek, szlachcic wioskowy, ma córkę Jadwigę, synka Wisia, siostrę Florę i nauczyciela do syna p. Kazimierza. Ciocia Flora, stara panna, jest gwałtowną feministką, marzy o wyzwoleniu kobiet z tyrańskiej niewoli mężczyzn, wybiera się z Jadwigą na kongres kobiet do Paryża i na swój sposób oświeca maluczkich w osobie ekonoma Skwarka. Ma ona sojusznika w młodym nauczycielu, kandydacie do katedry profesorskiej, żyjącym tylko z książkami i w towarzystwie postępowych idei. Zasady ich podziela i panna Jadwiga, dziewczę młode, w gruncie rzeczy rwące się do życia, ale pod wpływem cioci i p. Kazimierza, z którym się zaręczyła, chorujące na powagę i uczoność. Miłosne gruchanie obojga narzeczonych za pomocą odczytywania i komentowania studyów społecznych i filozoficznych, przerywa przybycie szwagra gospodarza, p. Wesołowskiego, z córką Zosią, dziewczęciem dobrem, serdecznem, gospodarnem i z kuzynkiem Bolkiem, chłopakiem wesołym, żywym, dzielnym kawalerzystą. Kandydat na profesora uniwersytetu, oburzony zachwytem Jadwigi, wywołanym konną jazdą Bolka, pragnie go naśladować i naturalnie znajduje się niebawem na ziemi. Potłuczony nie spotyka współczucia u narzeczonej, ponieważ siebie i ją ośmieszył, a natomiast doznaje serdecznej opieki i pieczołowitości ze strony Zosi. Nietrudno się domyśleć, jakim będzie koniec historyi czterech serc młodych. Uczony zakochał się w „gąsce“, która nie zna nawet Brandesa, z którą wątpił czy można nawet znaleźć przyjemność w rozmowie, a znająca na wylot Brandesa panna Jadwiga, uczoną swą główkę przytula do piersi nie uczonego, lecz dziarskiego ułana. Już z tego nader

pobieżnego streszczenia fabuły widać, że sprawa emancypacyi kobiet nie odgrywa w niej zbyt wybitnej roli, a jest przeważnie dodatkiem wyzyskanym dla podniesienia komizmu sytuacyi. Nie o rozstrzygnięcie też tej kwestyi szło autorowi, ale tylko o namalowanie wesołego obrazka, jak się ta emancypacya objawia w naszych stosunkach domowych i życiowych, a jeszcze ściślej mówiąc, w dworku szlacheckim. Oprócz Kazimierza, który zresztą jako człowiek młody, świeżo wyszły z uniwersytetu, traktuje tę „sprawę“ tylko teoretycznie, reszta wchodzących do sztuki postaci należy do świata średniej, wiejskiej inteligencyi. Ani zaś chodzący koło roli szlachcic na małej wiosce, ani siostra jego niedouczona stara panna, protegująca poniekąd emancypacyę jako zemstę za swoje staropanieństwo (typ nieco zużyty), ani młodziutka panienka z główką przewróconą, ani szwagier Wesołowski, lubiący się przekomarzać z panną Florą, ani porucznik ułański, nie mogą „w wyższym stylu“ rozbierać kwestyi emancypacyi, walczyć ze sobą argumentami naukowymi. To też zamiast dysertacyi naukowej, mamy w „Sprawie kobiet“ z jednej strony lekką satyrę na te feministki średniego gatunku, które czas przeznaczony na obowiązki tracą na przeżuwaniu starych frazesów o prawach kobiet, z drugiej strony uwagi nad tymi frazesami, zaczerpnięte z praktyki życiowej. Komedya zaleca się przedewszystkiem wyborną ekspozycyą, dalej rozwija się swobodnie, a tylko akt ostatni można nazwać dodatkowym ze względu na ukończoną prawie już fabułę, choć komedya na tym dodatku nie traci, owszem zyskuje jej tło pogodne, ciepłe, swojskie, przez wprowadzenie na scenę uroczystości dożynkowej. Szczery, wesoły humor jest niemałą zaletą utworu, a pełne wdzięku drobne sceny miłosne cofają nas w te czasy, kiedy jeszcze na scenie umiano się kochać szczerze, poprostu, uczciwie, jak młodym przystoi. W ogóle najnowsza komedya Bałuckiego wprowadza dużo świeżego powietrza do naszej zatęchłej w ostatnich czasach atmosfery dramatycznej. Nie ma w niej zgryźliwej satyry, jest tylko ośmieszenie nienaturalnych objawów życia i niewłaściwości środków, użytych do mniemanego podnoszenia oświaty wśród ludu. Wybornym, prosto z życia wziętym przedstawicielem tej „oświaty“ jest ekonom Skwarek, coraz częściej spotykający się typ chłopa, któremu w głowie przewrócono wpajaniem w niego źle zrozumianych pojęć o równości. „A cóż robi *nauczyciel*, jeżeli *pan* oświecasz?“ — pyta go drwiąco Wesołowski i w zapytaniu tem leży morał autora w sprawie oświaty ludowej.

*K. Bartoszewicz.*

# Bibliografia czasopism polskich.

(Od połowy grudnia do połowy stycznia).

### I. Beletrystyka.

(Pomijamy tytuły utworów wychodzących w dalszym ciągu, a zaznaczonych już w pierwszym numerze „Przeglądu“).

*Aleksota.* W sieci życia (szkice i nowelle, napisała... Goniec Wielkopolski. Styczeń

*Ariel St.* Ułudy, powieść współczesna. Tygodnik mód i powieści, styczeń.

*Bałucki Michał,* Wiś i Dziunia, powieść Kur. Warsz Nr. 2 i dalsze.

— Nasz kuryer kochany. Kur. Warsz. Nr. 1.

*Bonar Władysław.* Którędy do szczęścia, powieść. Biesiada literacka Nr. 1 i dalsze.

*Bożydar.* Chata, poemat (urywek). Kraj Nr. 1.

— Ksiądz kapelan (poezya). Urywek z dłuższej opowieści p. t. „Musia“, rozdział „Polowanko“. Kur. War. Nr. 1.

*Brzozowski Karol.* Dumny Turek, powieść. Biesiada liter. Nr 1 i dal.

— Joanna Neapolitańska, dramat wierszem, Ateneum, styczeń.

*Ceysingerówna H.* Sen artysty, obrazek. Przegląd Pozn. Nr. 52.

*Choiński-Jeske. T.* Ostatni akt (wyj. z dramatu współczesnego w 4 aktach) Kur. War, Nr. 1.

*Dal... W.* Urywek z dziennika, nowella. Prawda Nr. 1 i dalsze.

*Duchińska Seweryna.* Listek paproci (poezya). Kur. Warsz. Nr. 1.

— Do Gońca Wielkopolskiego na gody (poezya). Goniec Wielkopol. Nr. 1.

— Powódź (monolog wierszem). Kronika rodzinna Nr. 2.

— W samotności (poezya). N. Reforma Nr. 13.

*El...y.* Opowieść ducha, spisana na posiedzeniu spirytystów w d. 31. grudnia 1893. r. Kur. Warsz. Nr. 1.

*Esteja.* W wieku dziadunia. Kur. Warszawski Nr. 1.

*Filipowicz Benedykt.* Na bruku. Kur. Warsz Nr. 1.

*Górski K. M* Biblioman, nowella. (Rzecz odznaczona trzecią nagrodą na konkursie literackim Czasu) Czas Nr. 1, 2, 3, 4 z r. 1896.

*Hansson Ola.* Bezdomny, nowella, tłom. I. Łodzia. Przegląd Pozn. Nr. 1 i dalsze.

*Jeż T. T.* Oberek, nowella. Kuryer Codzienny. Styczeń.

— W zaraniu, powieść historyczna. Gazeta toruńska. Styczeń.

*Junosza Klemens.* Buda na karczunku, powieść z życia szlachty zagonowej. Słowo z 2 stycznia i dalsze.

— Pogodny zachód, obrazek wiejski. Słowo Polskie 17 stycznia i dalsze.

— Przysięga pana Sylwestra, obrazek. Tygodnik mód i pow. Styczeń.

*Kallas A.* Zapóźno, nowella. Goniec Wielkop., styczeń.

*Kasprowicz Jan.* Akordy jesienne, poezye. Przegląd poznań. Nr. 3.

— Z Alp. I. Na jeziorze czterech kantonów, poezya. Przegląd Tygodniowy Nr. 1 i 2 z r. 1896.

*Konopnicka Marya.* W starym absydzie, poezya. Kur. Warsz. Nr. 1.

*Korzeniowska Jadwiga.* Trzy listy Narcyzy. (Z konkursu literackiego Czasu). Czas Nr. 298 i dalsze z r. 1895.

*Kosiakiewicz Win.* Okolicznościowe gadanie bez tytułu. Kur. Warszawski Nr. 1.

*Krajewski Adam.* Aż na dno, powiastka obyczajowa. Dod. do Dzien. Pol. z 13 stycznia.

*Kruk.* Zaręczyny z przeszkodami, obrazek z lat minionych. Kur. Pozn. 4. styczeń i dalsze.

*Krzyżanowski Anatol.* Pasierby, powieść na tle współczesnem. Kur. Warsz. z 2. stycznia i dalsze.

*Lenau M.* Jan Żyszka (?, obrazy z wojen husyckich, przekład Teofila Szumskiego (poezya). Monitor. Nr. 1 (dokończenie).

*Longfellow H. W.* Ustęp z pieśni o Hiawacie, w tłom. Ludwika Mizerskiego. Przegląd Pozn. Nr. 51.

*Lubowski E.* Dzień Wigilii, drobnostka dramatyczna w I. akcie. Kur. Warsz. z 24. grudnia z. r.
*Łętowski Jul.* Dobrana para, nowella. Kuryer Lwowski z 10. stycz. i dalsze.
*Łoś hr. Wincenty.* Panna Staryńska, powieść współczesna. Dzien. Pol. Nr. 23 i dalsze.
— Odrębna istota, powieść współczesna. Gaz. Nar. 5. stycznia i dalsze.
*M. N.* Hania, obrazek z przedmiejskiego życia. Gaz. lwowska Nr. 15 i dalsze.
*Miriam.* Widmo, poezya, Kraj nr. 51.
*Or-Ot.* Marcin Wiecheć, poezya. Kur. Warsz. Nr. 1.
*Orzeszkowa El.* Babunia, nowella. Bibl. Warsz. 1895 grudz.
*Pług Ad.* Cudak (poezya). Kur. Warsz. Nr. 1.
*Pomian Wacław.* Trzy strofy (poezya). Pamięci autora Dziejów serca. Kuryer Warsz. Nr. 1.
*Popiel Paweł.* Horacego satyra 3. księgi I. przełożył wierszem miarowym... Przegląd polski, styczeń.
*Prażmowska T.* Słowo a słowo (poezya prozą). Przedświt Nr. 24.
— Wigilia (poezya), tamże.
*Prus Bolesław.* Kartki z podróży. Kuryer Codz., styczeń.
*Reymont Wł.* Komedyantka, powieść. Kuryer Codzienny, grudzień.
*Rodoć M.* Fraszki (poezya). Kur. Warsz. Nr. 1.
*Rojan K.* W świat. Część II. Gaz. Lwowska z 21 stycz. i dalsze.
*Rydel Lucyan.* W parku. Nad morzem (poezye). Bibl. Warsz. 1895, grudzień.
— Na marne, jednoaktówka wierszem. Kraj Nr. 1 i dalsze
*Rutkowski Jan.* Z Wiktora Hugo (poezya). Kur. Warsz. Nr. 1.
*S. Janina.* Z różańca polskich pieśni (poezya) Przedświt Nr. 1.
*S. J.* Z pamiętników serca. Oryginał w języku „Esperanto“, a raczej „Desperato“. Przedświt Nr. 2.
*Sarnecki Z.* Bez odpowiedzi. Kur. Warsz. Nr. 1.
*Sewer.* Odcięci. Epizod z dziejów wojny francuskiej 1871 r., powieść. Przegląd tygodniowy Nr. 1 i następne b. r.
— U progu sztuki, powieść. Kraj Nr. 1 i Gazeta lwowska Nr. 1 i dalsze.
*Stroka Aleksander.* Elegia, poezya. Dod. do Dzien. Pol. z 13. stycz.
*Tetmajer Kazimierz.* Światło (sonety). Tygodnik ilustrow. Nr. 1 b. r.
*Tołstoj L.* Pan Jezus gościem, opowiadanie. Gwiazdka cieszyńska Nr. 2 i dalsze.
*Twain Marek.* Wartogłowy Wilson, powieść, w dodatku do Tygodnika mód i pow.
*Wierzbiński Maciej.* Akwarele angielskie. I. Kilka westchnień i trochę zieleni, nowella. Przegląd tygodniowy Nr. 1 i nast. b. r.
*Witoroz.* Nauczyciel, obrazek z niedawnej przeszłości. Kraj. Nr. 55—52.
*Z. M.* Mój rękopis. Kronika rodzinna Nr. 1 i dalsze.
*Zagórski Włodzimierz.* Boże drzewko w dziecięcem niebie. Opowiadanie starego proboszcza. Kur. Pozn., styczeń.
*Zoryan E.* Kochana, obrazek z życia. Przedświt Nr. 1.
*Żuławski Jerzy.* W prosektoryum (poezya). Dod. lit. Dzien. Pol. z 13 stycznia.

**II). Historya literatury, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.**

*(Bart... K.) L.* Sewer Maciejowski, notatka bibliograficzna. Kraj Nr. 1.
*Bruner L.* Dziwak-poeta (Aristide Bruant). Przegląd Pozn. Nr. 3.
*Chmielowski Piotr.* Edward Lubowski. Echo muz. i teatr. Nr. 52.
*Chodorowicz. Ig.* W łonie „Kuryera“. Kur. Warsz. Nr. 1.
*Daszyńska Zofia. Dr.* Gerhard Hauptman i ostatnia jego sztuka (Floryan Geyer). Prawda Nr 3.
*German Dr. L.* Maurycy Maeterlinck. Kilka uwag o „nowej poezyi“. Przegląd Polski, styczeń.
*Gloger Z.* Łaźnia pinczowska. Kronika rodzinna Nr. 1.
O poemacie z XVII. w.: „Wizerunek Łaźnie Pinczowskiej“.
*Gnatowski Jan N.* Z twórczości literackiej Sienkiewicza Rodzina Połanieckich. „Słowo“ 2 stycznia i dalsze.
*Hajota.* *** Kurjer Warsz Nr. 1.
Anegdotki i wspomnienia autorki ze stosunku do Kurjera Warsz.
*Heppen Julian.* Z dawnych czasów. Kur. Warsz. Nr. 1.
— O stosunkach w redakcyach warszawskich, głównie w Kurjerze W., przed 50 laty.
Historya Kuryera Warszawskiego. Kur. Warsz. Nr. 1. Przyczynek do historyi dziennikarstwa polskiego, oraz do życiorysów Br. Kicińskiego, Dmuszewskiego, St. Bogusławskiego Kucza, Odyńca, Wacława Szymanowskiego.
*Hösick Ferdynand.* Dzieciństwo Słowackiego Kraj Nr. 1.
Incomparabile Donna. Z dziejów serca Zygmunta Krasińskiego. Ataneum, styczeń. Rzecz o stosunku poety z Delfiną Potocką i o pierwszem zetknięciu się z przyszłą żoną: Elżbietą Branicką. Początek to obszernej pracy mającej obejmować dzieje serca poety od 1839 — 1859.
*Jankowski Czesław.* Szlakami poezyi. Tygodnik ilustrowany Nr. 2 b. r. Początek artykulu, omawiającego poetycką twórczość Maryi Konopnickiej.
*Jelinek Edward.* Wspomnienie Czecha. Kur. Warsz. Nr. 1. O stosunku autora do redakcyi Kuryera i W. Szymanowskiego.
*Jenike Ludwik.* Wojciech Grochowski. Kuryer Warsz. Nr. 1.
*Prof. Dr. Józef Kleczyński* Ś. p. Józef Bohdan Oczapowski, *b. prof. Uniwersytetu Jagielońskiego.* Przegląd prawa i administracyi. Styczeń. Krótka ocena działalności naukowej ś. p. J. O., pisarskiej i profesorskiej, uzupełniona kilku biograficznemi datami.
*Kraushar Aleksander.* Stryj Imci pana Paska. Ateneum, styczeń.
*Kryński L.* Ludwik Pasteur, wspomnienie pośmiertne. Przegl. lek. grudzień.
*Krzemiński Stanisław*, Jubileusz Edwarda Lubowskiego. Prawda Nr. 2, w dziale „Przegląd teatralny“.
*Lubowski Edward.* Jak poznałem Mirona. Kuryer Warsz. Nr. 1.
Lubowskiego Edwarda, życiorysy w Nr. 1. Tyg. ilustr. i Wędrowca.
*Łętowski Julian.* Mój debiut w Kuryerze. Kur. Warsz. Nr. 1.
*Majewski Julian.* Ze wspomnień o Kicińskim. Kur. Warsz. Nr. 1
*Maćkowski Jan Karol*, współczesny poeta górnoszląski. (I. D. w Przeglądzie Pozn. Nr. 52.
*Marrené-Morzkowska Walerya.* Typy. Kuryer Warsz. Nr. 1.
Wspomnienia autorki z jej stosunku z Kur. Warsz. i udział jej w pisaniu „Typów warszawskich“.
*Mickiewicz Wł.* Wspomnienia z kongresów literackich. Kuryer Warsz. Nr. 1.
Przeważnie anegdotki o Wacławie Szymanowskim. Występują w opowiadaniu: About, Monselet, Lenartowicz, Kościelski itd.
*Orzeszkowa Eliza.* Przed ośmnastu laty Kur. Warsz. Nr. 1.
Poznanie się z Wacławem Szymanowskim i stosunki z nim literackie autorki.
*Sienkiewicz Henryk.* Żórawie. Kuryer Warsz. Nr. 1.
W jaki sposób powstały „Szkice węglem“.
*Strzelecki Adolf.* Żegota Pauli. „Lud“ I, z 8.
*Świętochowski Aleksander.* Tygodnik ilustrowany Nr. 2 b. r. (notatka jubileuszowa). Echo teatr. i muzycz. Nr. 1.
*Szczepański Ludwik.* Paweł Verlaine. (Sylwetka). Przegl. tyg. Nr. 3.
— Tytani w obłąkaniu. Przegląd Pozn. Nr. 3.
O dramacie Björnsona: „Nad nasze siły“.
*Uzdowski Józef.* Z literatury klasycznej, słówko o Tacycie i tłomaczeniach polskich tego historyka, z powodu przekładu jego „Żywota Agricoli i Roczników“ przez Dr Władysława Okęckiego. Gazeta Polska Nr. 8 z r. 1896.
*Zawadzki Br.* Ostatnia zwrotka. Kur. War. Nr. 1.
O ostatnim drobnym wierszu Wacława Szymanowskiego.
*Złotnicki Ant. dr.* Szczęśliwość w literaturze. Przegl. tygodn. Nr. 3.

### III.) Rozprawy naukowe, społeczne, literackie i t. d.

*Alkar.* Klejnoty koronne polskie. Przewodnik nauk. i lit. 1896. Zeszyt 1.

*Austen Antoni.* Dochody artystów i ceny dzieł sztuki. Przegląd Pozn. Nr. 50—52.

*B. Julian.* Król Jan III. a upadek Polski, szkic historyczno-obyczajowy dla niewiast polskich. Przedświt Nr. 1 i dalsze.

*Bołsunowski K.* Znaki pieczętne na ołowiu (plomby) znajdywane w Bugu pod Drohiczynem.—Wiadomości num.-arch. Nr. ogól. zbioru 26. Kraków, 1895. (Studyum sfragistyczne, w którem autor stara się wykazać podobieństwo znaków na plombach „drohiczyńskich" z herbami szlachty polskiej, miast w. ks. Poznańskiego i miast śląskich. Jestto kwestya jeszcze otwarta, w której znaki dawnych mieszczan nie małe będą miały znaczenie. Autor nie zwraca wcale na to uwagi, zapewne z powodu, że są one prawie nieznane). *Ch.*

*Chłapowski Jan.* Z pamiętników jenerała... Przegl. powsz. styczeń.
Jestto wyjątek z pamiętników, które wkrótce mają być ogłoszone. Ustęp w Prz. Pow. opowiada wejście Francuzów do Poznania w r. 1806 i opisuje potyczkę pod Tczewem.

*Dobrowolski A.* Lud hrubieszowski. Lud I, z 6 i 7, 8 i 10.

*Donimirski Antoni.* Własność ziemska w Poznańskiem i Prusach zachodnich. Kraj Nr. 49.

*E. K.* Gwiazdy i grzyby w podaniach ludu. Lud I, z. 6, 7 i 8.

*Feldman W.* Szkice socyologiczne. I. Przedmiot nauki o społeczeństwie. Przegl. tygodn. Nr. 1 z b. r.

*Franko Iw. Dr.* Najnowsze prądy w ludoznawstwie. Lud I., 1.

*Gawalewicz M.* Życie towarzyskie Warszawy. Kur. lwowski Nr. 12 r. 1896 i dalsze.

*Gr (endyszyński) L.* Odpływająca fala. Kraj Nr. 1.
Autor widzi symptomata „odpływającej fali" nienawiści, (reakcyi, epoki bismarkowskiej, propagandy narodowego egoizmu, walki ludów i klas i t. d.) Takim symptomatem jest zwrót ku ideom chrześcijańskim.

*Górski K. M. Dr.* Przegląd współczesnej naszej sztuki. IX. Matejko dyrektorem, „Dzwon" i „Grunwald". Bibl. Warsz. 1895, grudzień.

*Jarmund Marya.* Niepokojące pytanie. Tygodnik ilustrowany Nr. 2 b. r. Początek artykułu o kwestyi kobiecej, w którem zdaniem autorki za Hartmannem główną rolę odgrywa kwestya „żołądka". Ale to jej (t. j. kwestyi kobiecej) nie ubliża wcale, gdyż wszystkie ważniejsze przewroty w dziejach ludzkości, zacząwszy od wędrówek narodów, skończywszy na wielkiej rewolucyi francuskiej, wzięły swój początek w tem poziomem źródle t. j. w żołądku!

*Kalina Ant. Dr.* O ludach aryjskich i pierwotnej ich ojczyźnie. Lud I, z. 4 i 5.

*Kolbuszowski E.* Rośliny w wierzeniach ludu. Lud I z. 4 i 5.

*Ks. Kopyciński Adam Dr.* Słowo do Braci. Gazeta kościelna Nr. 1 i 2 z r. 1896.
Rzecz o wyniku wyborów sejmowych w Galicyi, które konstatują upadek wpływu duchowieństwa na lud i pewne niedowierzanie chłopa swemu proboszczowi.

*Kraushar Aleksander* Ofiara teroryzmu. Legenda i prawda o tragicznym zgonie Rozalii z Chodkiewiczów księżny Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w 1794 r. Drowi Józefowi Korzeniowskiemu w upominku przesyła autor. Tygodnik ilustr. Nr. 1 i następne b. r.

*Krzywicki L.* Inteligencya i jej natura. Prawda Nr. 3.

*Lewicka Anna.* Pisma peryodyczne dla dzieci jako czynnik wychowawczy. Ster Nr. 3.

*Leitgeber Witold.* Studentki w Szwajcaryi. Przegląd Pozn. Nr. 52.

*Lutomski Bolesław.* Samotnicy w polityce. Kraj 51. Artykuł starający się dowieść, iż ludzie wybitni i przodujący nie powinni dbać o popularność.

*Łuszczkiewicz Wł.* Odlewy gipsowe rzeźb ze Strzelna w muzeum narod. w Krakowie. Wiadomości numizm.-arch. Nr 26. Kraków.
(Początek rozprawki o zabytkach rzeźby romańskiej w Strzelnie w Wielkopolsce).

*M. J.* W obronie nauki. Ateneum, styczeń.
Uwagi „zwykłego i inteligentnego czytelnika" o rozprawie ks. Dębickiego: „Wielkie bankructwo umysłowe".

*M...ski M.* Kartki z podróży. Kronika rodzinna Nr. 1 i dalsze.
Wspomnienia fejletonowe z pobytu na Kabrerze, Majorce itd.

*Manteuffel G.* Książę Jakób Kurlandzki i jego następcy. Przegląd Powsz., styczeń.

*Malinowski Piotr.* O przyszłej wojnie. Obszerna recenzya dzieła I. G. Blocha: Przyszła wojna, jej ekonomiczne przyczyny i skutki. Ateneum, styczeń.

*Mátyás Karol Dr.* Ludowe nazwy miejscowe w pow. brzeskim w Galicyi. Lud I., z. 4 i 5.
— Zapust—Popielec—Wielka-Noc. Lud I, z. 1 i 2.
— Kilka zwyczajów wielkanocnych w Tarnobrzeskiem. Lud I, z. 4, 5, 6 i 7.

*Naganowski E. S.* Kronika londyńska. Bibl. Warsz. 1895, grudzień.
Bardzo ciekawa charakterystyka społeczeństwa i literatury angielskiej współczesnej.

Najważniejsze braki galicyjskich szkół ludowych. Szkolnictwo Nr. 1.

Nieco o Nitschem — Dziennik poznański Nr. 295 z roku 1895 i dalsze.
Studyum, omawiające pracę Fryderyka Nitsche'go jako przedstawiciela filozofii dekadentyzmu niemieckiego.

*Niedźwiedziński M.* Emigracya polska w Ameryce. Kraj Nr. 50.
Stosunek do duchowieństwa. Ruch wychodźczy. Stosunek robotnika miejscowego do polskiego. Zarobek. Proletaryat materyalny i moralny. Polscy pracodawcy. Statystyka ludności polskiej. Stowarzyszenia.

*Noskowski Zygmunt.* Z czasów młodości. Biesiada literacka Nr. 1.
Autor skreślił krótkie osobiste wspomnienia o Stanisławie Moniuszce i Apolinarym Kątskim.

*P. K.* Jubileusz ces. Towarzystwa lekarskiego w Wilnie. Kraj Nr. 1 (z portretem Jędrzeja Śniadeckiego i dra J. Titiusa).

*Pochwalski Tadeusz.* O trojaku Zygmunta III bez roku. Wiadomości numizm.-arch. Nr. 26.

*Raciborski Aleksander.* Protoplaści w duchu Moleschotta, Buechnera, Haeckla. Przewodn. nauk. i lit. Zeszyt I

*Rawita Fr.* Zarys ustroju państwowo-społecznego Rusi w XI. i XII. w. Przewodnik nauk. i lit. Zeszyt I.

*Rembowski Al.* Samorząd gminny. Bibl. Warsz., 1895, grudzień.
Streszczenie książki dra P. Górskiego.

*Rolle Michał.* Krzemieniec. Z dziejów oświaty w Polsce. Przewodnik nauk. i lit. 1896. Zeszyt 1.

*Rydel Lucyan.* Stare mury i nowi artyści. Gazeta Polska Nr. 10.
Rzecz o restauracyi Wawelu, polichromii kościoła Maryackiego i OO Franciszkanów.

*Sapieha Paweł.* Przez Syberyę (dokończenie). Przegląd Powszech., styczeń.

*Smolikowski Paweł X.* Pierwsi Bracia Zmartwychwstania Pańskiego i początki Towiańszczyzny (dokończenie). Przegląd Polski, styczeń.
W zakończeniu tej interesującej pracy, przedstawia autor udział w Towiańszczyźnie X. Edwarda Duńskiego.

*Śmólski G.* Grób króla Bolesława Śmiałego w Ossyachu. Przegląd Powsz., styczeń.

*Sp(asowicz) W.* Wydalania. Kraj Nr. 1. Omówienie ukazu z 7 grudnia 1895 o zmianach w ustawodawstwie deportacyi administracyjnej.

*Starzyński dr Stanisław.* Studya z zakresu prawa wyborczego. Przegląd prawa i administracyi, grudzień.
Dalszy ciąg rozpoczętej pracy, zawierającej rozdział piąty

„o uwzględnieniu elementu wyborczego przy tworzeniu Izb wyższych“. Krytyka obecnie istniejącego systemu tworzenia Izby panów.

*Struve Henryk.* Filozofia i nauki przyrodnicze. Bibl. Warsz. 1895, styczeń.

Praw przyrody nie można uznać ani za jedyne, ani za najwyższe prawa wszechbytu. Należy uznać działanie praw racyonalnej celowości. Ostatecznie da się osiągnąć zgoda między naukami przyrodniczemi a filozofią.

*Strzelecki Adolf.* Wystawa etnograficzna w Pradze. Przegląd Polski, styczeń.

— Z dziejów pierwotnej rodziny. Lud I, z. 1 i 2.

— Fragment z dziejów rodziny. Lud I, z. 6 i 7.

*Sulima Z. L.* War i Sawa. Z cyklu legend warszawskich. Tygodnik ilustrowany Nr. 1 i 2 b. r.

W wywodach autora z poetycznej legendy ludowej o początku i nazwie Warszawy został tylko szkielet, ale szkielet autentyczny, a mianowicie: 1) że był tu niegdyś las rozległy; 2) że nazwa Warszawy pochodzi od Warsza — imię to dawne, może pomorskie, skrócone z Warcisława, do którego należała, była własnością „Warszawą“, „Varsovia“ i tak też się zwała pierwotnie, jak to czytać można w różnych starych dokumentach i dyplomach; zatem nie jest początku czeskiego od Warszów, rzekomych potomków czeskich Wrszowców, których wypędzono z Pragi 1108 r.— i że 3) jako osada zapewne rybacka, była bardzo stara. Najdawniejszym śladem życia człowieczego i jego kultury w tej miejscowości są przedewszystkiem znajdywane pieniądze rzymskie z epoki cesarstwa, wydobyte urny z gliny szarej i często natrafiane cmentarzyska przedhistoryczne; świadczą one, że Wisła była traktem handlowym, a ciągnące się nad nią osady są odwieczne. *X. J. F.*

*Trepka M. E.* Kwestya społeczno-państwowa w Anglii Ateneum, styczeń.

*Wasilewski Leon.* Stosunki partyjne Czech. Prawda Nr. 1 i dalsze.

*Wronowski Łukasz O.* O Wschodzie i Bułgaryi. Gaz. Narod Nr. 14 i dalsze.

Jestto pogadanka o. Wronowskiego członka zgromadzenia Zmartwychwstańców w lwowskiej czytelni katolickiej, powtórzona przez Gazetę Narodową.

*Wyczółkowska Anna dr.* L'annee psychologique, Binet'a (1895 r.). Ster Nr. 3.

*X.* Bilans państwowy (rosyjski). Kraj Nr. 50.

*Zaborski ks. Wł.* Ludy turajskie i ich pojęcia religijne. Przegląd Powszechny, styczeń.

*Zan Jerzy.* Z czasów walki. (Wspomnienie). Kur. lwowski z 22. stycznia i dalsze.

### IV. Recenzye i sprawozdania.

*Adalberg Samuel.* Księga przysłów (Ad. Strzelecki w Ludzie I., z. 1.

*Bełza Stanisław.* W kraju tysiąca jezior Ateneum, styczeń.

*Björnson.* „Nad nasze siły“, dramat. Ludwik Szczepański. Przegląd tyg. Nr. 2. b. r.

*Chmielowski Piotr.* Współcześni poeci polscy. St. Kozłowski w Bibliot. Warsz. 1895., grudz.

*Choiński Jeske Teodor.* Gasnące słońce, powieść z czasów Marka Aureliusza (Z. Oleski w Przegl. Pozn. Nr. 3).

*Dębicki ks. Wł.* Wielkie bankructwo umysłowe. (X. dr. A. Pechnik w Przeglądzie Polskim za styczeń.)

*Finkel Ludw. dr.* Bibliografia historyi polskiej (Ad. Strzelecki. Lud I., z. 3).

*Gabryl Franciszek dr. ks.* Nieśmiertelność duszy w świetle rozumu i nowoczesnej nauki. (Kraków, Gebethner, 1895). Tygodnik ilustr. Nr. 2 b. r. przez X. R. R.

*Gliński K.* Chata Nikodema. Waś—ski Józef Przegl. tyg. Nr. 3.

*Gomulicki W.* Nowe pieśni (Kotarbiński Józef w Kuryerze Codz. Nr. 3 i 5 pod tytułem: Z niwy poetyckiej).

— Do niej i do niego. (Pogadanka na temat małżeństwa). Przedświt Nr. 2.

*Gorzycki J. Kaz.* Kwestya lennego zwierzchnictwa Polski do Pomorza za czasów Kazimierza W. (L. M. Dziama w Przegl. Powsz, styczeń).

*Hajota.* Jak cień (Recenzya p. t. Sensacya w powieści przez A. Gruszeckiego w Przegl. tyg. Nr. 2).

*Kasprowicz Jan.* Miłość. (K. Bartoszewicz w Kraju Nr. 49).

*Kaszewski K.* Tragedye Eschilosa, (przekłady). Uzdowski Józef, Ateneum, styczeń.

*Konarski Franciszek.* Metodyczna gramatyka języka polskiego. (I F. Gajsler w Prawdzie Nr. 1).

*Kowerska.* Znane dzieje. (K. Bart. w Kraju 50).

*Krechowiecki Ad.* Kres, powieść (Emil Hołod w Kur. Stryjskim Nr. 10 i 11.)

*Maczuga Apolinary.* Ostatnie lata w życiu St. Orzechowskiego. (Dr. W. Hahn w Muzeum, 1895, zeszyt 12).

*Matlakowski Wł.* Budownictwo ludowe na Podhalu. (M. w Przeglądzie Powsz., styczeń).

*Matuszewski Ignacy.* Czarnoksięstwo i medyumizm. studyum historyczno-porównawcze. (Recenzya p. t. Czary w świetle najnowszych badań przez W. Walderowicza w Przeglądzie tyg. Nr. 1).

*Poradowska Marguerite.* Marylka. Ateneum, styczeń.

*Prus Bolesław* (Głowacki). Kroniki 1875 — 1878. (J. T. Hodi w Prawdzie Nr. 51).

*Rehman Ant. dr.* Tatry pod względem fizyczno-geograficznym. (H. Libiński w Przegl. Powsz., styczeń)

*Rojan Kazim.* Dla iskry bożej. (J. T. Hodi w Prawdzie Nr. 51)

*Sarnecki Zygm.* Szklana góra, baśń udramatyzowana w 5 obrazach. (Czas Nr. 297 z 25. grudnia 1895. Reforma, Przegl. tygod. Nr. 1 i Przegląd Polski, styczeń).

*Sewer* (Maciejowski). Zalotnica, Zosia Żurawianka i Łusia Burłak. nowelle, wydanie drugie. (J. T Hodi w Prawdzie Nr. 51).

— „Starzy i młodzi“ i „Zyzma“. (A. H. w N. Reformie Nr. 12).

— Zyzma (Wiktor Gomulicki w Kraju Nr. 49 w artykule pod tytułem: Książka i dziennik).

*Stary pedagog* (Trzaskowski Br.). Szkice pedagogiczne. (X. dr. Al. Pechnik w Przeglądzie Polskim za styczeń)

*Uranowicz Zygm. dr.* Żywot Szymona Szymonowicza. (Dr. S. W. w Przeglądzie Polskim za styczeń).

*Windakiewicz.* St. Rej z Nagłowic. (K. Bartoszewicz Kraj Nr. 49).

*Wołowski Michał.* Błazen i artysta. (J. T. Hodi w Prawdzie Nr. 51).

*Zacharyasiewicz Jan.* Chleb; Oryon i Chryzantema. (J. T. Hodi w Prawdzie Nr. 51).

*Zalewski Kaz.* Syn, sztuka w 4 aktach. (Stanisław Krzemiński w Prawdzie Nr. 2).

*Zdziechowski M.* Byron i jego wiek (Dr. A. Kurpiel w Przeglądzie Powszechnym za styczeń).

*Zoeller Karol ks.* Dla czego „Pan Tadeusz“ jest arcydziełem? (Dr. W. Hahn w Muzeum 1895 z. 12 i Emil Hołod w Kur. Stryjskim Nr. 18).

### Przekłady z polskiego i artykuły o rzeczach polskich w obcych literaturach.

*Mickiewicz.* „Tryzna“. Pod tym tytułem wydał tłumaczenie „Dziadów“ *Jaroslaw Vrchlicky* w zbiorze „Světová poesie“ t. 41, wydawanym przez czynną nader firmę Otta w Pradze.

„Kijewskoje Słowo“ d. 26 listopada, jako w czterdziestą rocznicę śmierci *Adama Mickiewicza*, dało portret naszego wieszcza i obszerniejszy artykuł, poświęcony wspomnieniu nieśmiertelnego poety. Artykuł ten, pisany ciepło i z sympatyą kończy się słowy: „Tak umarł jeden z lepszych ludzi, gorący

zwolennik i obrońca miłości wszechświata i swobody. Nie było mu sądzonem zobaczyć swój kraj ojczysty. Zdala od niego znalazł wieczny spokój, zdala od niego w cudzej ziemi spoczywają pod skromnym pomnikiem prochy jego, pamięć o nim pozostanie jednak wieczna". Autor widocznie nie wie, że prochy wieszcza spoczęły na Wawelu.

*Daubrée.* Copernic et les découvertes géographiques. Journal des Savants z grudnia 1895, str. 750—758. Część biograficzna interesującego tego artykułu, o ile wielkie odkrycia geograficzne z końcem w. XV. i z początkiem XVI wpłynęły na odkrycie genialnego Polaka, zaczerpnięta z dzieł Jana Czyńskiego „Kopernik et ses travaux" (Paris 1847) i K. Flammariona: Vie de Copernic (Paris, 1872).

*Zetterbaum.* Dr. Max (Lemberg): Jüdische Parteien in Galizien. Neue Revue Nr. 51 i 52 z r. 1895. Artykuł poświęcony Syonistom lwowskim, którzy zdaniem autora dlatego żadnego nie mają wpływu u swoich i w kraju, iż nie są stronnictwem radykalno-mieszczańskiem.

*Bess Bernhard:* Johannes Falkenberg O. P. und der preussisch-polnische Streit vor dem Konstanzer Konsil (mit archivalischen Beilagen. Briegera Zeitschrift für Kirchengeschichte z r. 1895/6, T. XVI., zesz. 3, str. 385—464.

Źródłowa i uwzględniająca niektóre nasze publikacye rozprawa współredaktora przytoczonego czasopisma i docenta historyi kościelnej w uniwersytecie marburskim, mimo żywej sympatyi jej autora do Krzyżaków, nie wypadła pochlebnie dla ich rzecznika, O. Jana Falkenberga. Był ten Dominikan „fanatycznym, namiętnym narodowcem i jednym z tych małych umysłów, którzy się dają poruszać i prowadzić przez drugich". Ostateczny ten sąd autora sprzeciwia się calemu poprzedniemu jego dowodzeniu, iż Falkenberg wystąpił na soborze kostnickim własnowolnie, a nawet wbrew chęci zakonu niemieckiego. Acz był „małym duchem", dorósł jednak, mniema nasz autor, w walce literackiej z rektorem krakowskim, Pawłem z Włodzimierza. Mimo to, twierdzi znów dalej, sławny nasz kanonista krakowski miał racyę dowodząc, iż się zakon niemiecki już przeżył. Dołączone do pracy dodatki z archiwum królewieckiego zawierają relacye ze strony krzyżackiej o przebiegu sporu Polski z zakonem podczas soboru, następnie odwołanie Jana Falkenberga jeszcze w Kostnicy d. 14 maja 1418 (identyczne z druk. przez prof. Lewickiego w Kodeksie listów XV. w. t. III, 170—1) oraz zatwierdzenie wyroku kardynałów o pamflecie Falkenbergowym z 14. maja 1418 przez papieża Marcina V. w Rzymie dnia 10 stycznia 1424. *X. J. F.*

Powieści *Sienkiewicza* wyszły po angielsku niemal w całości w przekładzie Amerykana p. Jeremiasza Curtin. Swojego czasu zamieściło „Athenaeum", najwybitniejszy ściśle literacki i artystyczny organ, pochlebne o nich recenzye, z pominięciem powieści „Bez dogmatu", którą przełożyła zmarła pani Iza z Słupskich Young. Dopiero obecnie ex re ukazania się tej powieści w francuskiej szacie, za którą odpowiedzialny jest hr. A. Wodziński, znajdujemy w londyńskiem „Athenaeum" następującą wzmiankę: „Sans dogme" jest jednym z tych rozwlekłych (dull) pamiętników, które były w modzie od r. 1805 do 1820, jednakże tu i owdzie rozjaśnionym blaskami nowoczesnymi (wit) ale jakże rzadkimi".

„Śluby panieńskie" *Fredry* przedstawiono dnia 5. b. m na scenie praskiego „Narodnego Divadla". O przedstawieniu tem „Politik" zamieszcza następującą notatkę: „Niezwykły widok odmłodzonego teatru tworzy to popołudniowe przedstawienie niedzielne. Wesoła, chociaż nieco staromodna sztuka salonowa słynnego poety polskiego, zrobiła na nadzwyczaj licznie zebranej publiczności jak najlepsze wrażenie"...

„Zorja" lwowska zaczęła drukować szkic *dra Antoniego I.* (Rollego): „Kobiety na dworze czehryńskim w drugiej połowie XVII. wieku" w przekładzie p. Wasyla Łukicza.

„Hlidka" miesięcznik czeski wychodzący w Bernie moraw. wspomina w swym pierwszym numerze o pracy *M. Zdziechowskiego* p. t. „Dążenia i ideały czeskie".

„Čas" praski w numerze trzecim podnosi silne zainteresowanie się Polaków sprawami czeskiemi, które okazało się nietylko przy zwiedzaniu wystawy etnograficznej, ale i w literaturze. Podnosi prace na tem polu *Leona Wasilewskiego* i *Zygmunta Makowieckiego.* Dłuższy ustęp poświęca „Čas" *Przeglądowi Poznańskiemu,* który otworzył szeroko łamy dla spraw czeskich.

*Bolesława Prusa* „Pałac a dworek" wyszedł nakładem Otta w Pradze w tłomaczeniu J. J. Langnera.

W piśmie czeskiem „Ostravice" (Nr. 87) znajduje się utwór Brzeźnickiego (Březnicky): „Pod Wawellem".

W numerze 19 czeskiego „Slov. Obzoru" znajduje się tłómaczenie utworu *Lenartowicza,* „Rozmluwa se slavikem". W 20 numerze tegoż pisma umieszczono *Kosiakiewicza* „Z denniku ženy".

„Žeńskie listy" w Nr. 12 podają życiorysy księżnej *Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej* i *Klementyny z Tańskich Hofmanowej.*

W czasopiśmie czeskiem „Narodni Politika" ukazał się przekład noweli *Maryana Gawalewicza* „Muszka".

Zeitschrift f. vergl. Literatur-Geschichte, neue Folge VIII., 6 na str. 449 zamieszcza artykuł *Zippera* p. t. Uhlands „Harald" und Zaleski's „Lubor".

Schmollers Jahrbuch für Gesetzgebung Volkswirtschaft im Deutschen Reiche 1895, IV. kwartał, zawiera pracę p. *Adama Krzyżanowskiego* „Die Grundbesitzvertheilung in Galizien".

*Trotha Thilo v.* Der Polnische Aufstand im J. 1863. von seinem Beginn bis zum Zusammenbruch der Diktatur Langiewitsch, nach dem russischen Werke von Gesket-Pusurewski: Die kriegerischen Ereignisse im Königreich Polen im. J. 1863. Berlin 1895.

Mittheilungen der litauischen literarischen Gesellschaft, 20 Heft, Heidelberg 1895.

Treść: Über die Chylińskische Bibelübersetzung, von H. Reinhold; Ältere Ortsnamen im preussischen Litauen, von Wilus Kalwaitis: Zur litauischen Dialektkunde, von E. Wolter; Zwei neue litauische Choral-Melodieen, von Režat: Zur Geschichte der Gesellschaft, von Prof. Th. Preuss; Literaturbericht.

*Grubieckij Michail.* Srawnitielnaja grammatika polskago jazyka s russkim, izdanije 7-je. Warszawa 1895.

*Grzybowski J.* Die Mikrofauna der Karpatenbildungen, I. Die Foraminiferen der rothen Thone von Wadowice. (Nadbitka z Anzeiger der Academie der Wissenschaften). Krakau 1895.

*Dr. C. Stegemann u. C. Hugo:* Handbuch des Sozialismus: Die Geschichte der sozialistischen Bewegung in Polen Str. 26.

*Thunert Fr. dr.* Acten der Ständetage Preussens königl Antheils-Westpreussen, Band I. Lieferung 2, 1472—1479 (Schriften des westpreusischen Geschichtvereins). Danzig, 1895.

*Steklasa Iv.* Tadej Kosciuško (Ljubljanski zvon 1896 z. 1).

## Wiadomości literackie

### a) z literatury polskiej.

— *Henryk Sienkiewicz* wyjechał z Warszawy z dziećmi na dłuższy pobyt do południowej Francyi, wskutek czego nastąpiła kilkotygodniowa przerwa w publikacyi powieści „Quo vadis".

— *Prof. Stanisław Tarnowski* pracuje obecnie nad wyczerpującą monografią o Janie Matejce. Praca po wydrukowaniu jej w Przeglądzie ukaże się w osobnem wydaniu.

— Księgarnia spółki wydawniczej polskiej rozpoczęła wydanie „Szkiców literackich“ *prof. Józefa Tretiaka.*

— *Adam Krechowiecki* przystąpił do opracowania całego cyklu współczesnych powieści obyczajowych pod tytułem „Rdza“. Pierwszą powieść z tego cyklu drukować będzie w r. b. „Kuryer Warszawski“ w swoim fejletonie.

— Dwudziestopięcioletni jubileusz działalności literackiej *Aleksandra Świętochowskiego* obchodzony był w Warszawie w gronie najbliższych przyjaciół i zwolenników kierunku jubilata. Prawie wszystkie pisma warszawskie bez różnicy barwy podały wiadomość o tym jubileuszu i życiorysy Świętochowskiego, — pisma illustrowane zaś przyniosły jego portrety — Na dni kilka przedtem obchodzono w szerszych rozmiarach jubileusz *Edwarda Lubowskiego.*

— W Poznaniu odbyła się dnia 5. stycznia uroczystość jubileuszowa 25-letniej pracy p. *Fr. Dobrowolskiego* zasłużonego redaktora „Dziennika Poznańskiego“, pełniącego od szeregu lat obowiązki dyrektora sceny poznańskiej. Jubilatowi po licznych mowach doręczono fundusz jubileuszowy. Z rozmaitych stron nadesłano liczne telegramy.

— *Wiktor Gomulicki* ma ukończony już zupełnie obszerny poemat „Pieśń o Gdańsku“, dalej będącą na ukończeniu rzecz fantastyczną „Bajka“ pisaną na wzór Szekspira, półprozą, półwierszem, dalej rozpoczętą powieść „Wyzwolona“, wreszcie przygotowywa do druku dwie obszerne monografie: jednę o poecie Cypryanie Norwidzie, drugą o Fryderyku i Adolfie Dietrichach, znakomitych rytownikach polskich.

Co do tych monografij, sz. autor prosi, aby osoby posiadające jakiekolwiek materyały życiorysowe, rysunkowe i inne, tyczące się Norwida i obu Dietrichów, zechciały mu ich udzielić do spożytkowania w swej pracy, zawiadamiając o posiadaniu ich pod adresem: W. Gomulicki, Chmielna 82, w Warszawie.

— *Dr. Wiktor Czermak* pisze studyum „Z życia prywatnego Władysława IV.“ Tenże przygotował do druku nowo odnalezione materyały do biografiii Bartłomieja Zimorowicza, o których poda wiadomość Komisyi liter. Ak. Umiej.

— *Maryan Gawalewicz* napisał powieść z czasów Napoleona I p. t. „W szponach orła“, której druk zapowiada warszawskie „Słowo“.

— Powodzenie „Gasnącego słońca“, dwutomowej powieści *Teodora Jeske Choińskiego*, osnutej na tle historyi rzymskiej z czasów Marka Aureliusza, skłoniło tegoż autora do podjęcia pracy około napisania drugiej powieści historycznej: „Ostatni rzymianin“. Dla studyów przygotowawczych do tej powieści, mającej objąć czasy Teodozyusza Wielkiego, udaje się p. Ch. do Konstantynopola.

— *Wincenty Kosiakiewicz* ukończył powieść p. t. „Plama“. Pisaną jest ona w formie dziennika, na tle życia studentów szwajcarskich,

— *Edward Lubowski* złożył dyrekcyi teatrów warszawskich najnowszy swój utwór w 4 aktach p. t. „Królewicz“. Utwór ten obyczajowo społeczny ukaże się w teatrze Rozmaitości.

— *Dr. Feliks Koneczny* skończył obszerną historyę Śląska, napisaną popularnie dla ludu górnośląskiego. Tenże objął referat rzeczy polskich w „Českým Časopisu historyckým“, wychodzącym w Pradze pod redakcyą prof. Golla

— *P Ryszard Ruszkowski* napisał nową sztukę p. t. „Jadzia“.

— *Stanisław Kozłowski* autor Alberta Wójta napisał nowy dramat p. t. „Turniej“.

— *Jan Zacharyasiewicz* został obywatelem honorowym rodzinnego swego miasta Radymna. Dyplom tworzący dużą księgę wręczyła mu deputacya w Krzywczy nad Sanem d. 12 stycznia.

— W teatrze Rozmaitości w Warszawie wystawiono nowy jednoaktowy utwór E. Lubowskiego „Mankiet“ i komedyę Jordana (Juliana Wieniawskiego) „Wilk i owce“. Prócz tego zapowiadają w tymże teatrze na sezon bieżący komedyę w trzech aktach Z. Przybylskiego p t „Historya, jakich wiele“.

— Od Nowego Roku zaczął wychodzić w Poznaniu tygodnik powieści p t „Wieczory familijne“. Redaktorem pisma jest p. Stanisław Wegner, współwłaściciel księgarni pod firmą N. Kamieński i sp. Tamże p Artur Lossow wydawać począł tygodnik ilustrowany dla wszystkich stanów p. t. „Wiadomości“.

— X. Jan Badeni ukończył świeżo pracę p. t. „Radykali ruscy“, która w najbliższym czasie ukaże się w obiegu księgarskim. Rzecz opracowana bardzo poważnie i wyczerpująco, autor bowiem starał się poinformować wszechstronnie. Nie dość że oparł publikacyę swoją na książkach i pismach peryodycznych, wyszłych z obozu ruskich radykałów, ale dla dokładnego zbadania kwestyi, zetknął się osobiście niemal ze wszystkimi wybitniejszymi przedstawicielami radykalnego kierunku i z bardzo wielu osobistościami z innych obozów, którzy tą sprawą się interesują.

— M. Rodziewiczówna pracuje nad powieścią p. t. „Jerychonka“.

— We Lwowie zaczął wychodzić dwutygodnik „Rodzina i szkoła“ pod redakcyą pp. Baranowskiego i Majchrowicza.

— W tych dniach wyjdzie druga część książki *K. Bartoszewicza:* „Historya na usługach ludzi i stronnictw“, będącej rozbiorem „Rzeczy“ p. Koźmiana.

— Współpracowniczka kilku pism paryskich, warszawska powieściopisarka pisząca pod pseudonimem *Anatola Krzyżanowskiego*, otrzymała od jednego z głośnych organów prasy londyńskiej zamówienie na studyum sprawozdawczo-krytyczne o współczesnym rozwoju literatury polskiej. Sprawozdania tego rodzaju są ważnym krokiem naprzód w popularyzowaniu piśmiennictwa naszego za granicą. Z pism angielskich „Athenaeum“ jedynie pomieszczało od czasu do czasu nader krótkie i treściwe, lecz doskonale kreślone notatki krytyczne, p. Ad. Bełcikowskiego.

— „Przegląd pedagogiczny“ postanowił ogłosić szereg monografij, obejmujący wyższe zakłady naukowe we wszystkich większych ogniskach oświaty. Rozpoczyna go w numerze 1. wiadomość o paryskiej szkole nauk politycznych (L'Ecole des sciences politiques).

— *Bogaty księgozbiór ś. p. Żegoty Paulego* mocą darowizny uczynionej jeszcze za życia, przeszedł na własność OO. Bonifratrów krakowskich, w których konwencie skromny nasz polihistor wieku XIX zamieszkiwał długie lata; cenne archiwalia, a mianowicie wszystkie rękopisy i ryciny według tegoż rozporządzenia woli zmarłego, otrzymał jego przyjaciel Dr. Wład. Wisłocki, kustosz Biblioteki Jagielońskiej, który nic nie biorąc dla siebie, darował je natychmiast tejże Bibliotece. Za ten datek znamienity należy się prawdziwa wdzięczność p. kustoszowi Wisłockiemu. Kto zaś nabędzie spuściznę biblioteczną Paulego od OO. Bonifratrów, nie wiadomo nam jeszcze dzisiaj.

— *Dziennikarstwo krakowskie* mogłoby w roku bieżącym obchodzić dwóchsetną rocznicę swego istnienia, jeśliby pewną była wiadomość J. L., kronikarza rynku krakowskiego, iż pierwszą gazetę krakowską: *Nowiny* drukował 1696 r. w dzisiejszym pałacu spiskim Jerzy Romuald Schedel, burmistrz krakowski w r. 1702 (zob. Przechadzka kronikarza po rynku krakowskim. Kraków, str. 159). Tego rodzaju „gazety“ jednak wychodziły okolicznościowo w Krakowie już w XVI wieku. Znaną jest gazeta (awizo) krakowska z r. 1557 — także pod t. „Nowiny“. W następnych latach i wiekach pojawiały się one tak w Krakowie, jak i w innych miastach i „Nowiny“ Schedla z r. 1696 do tej kategoryi zaliczone być muszą, i nie były pierwszemi.

**Odczyty:** *Kazimierz Puffke* w Poznaniu: „Najnowsze prądy w literaturze dramatycznej“.

*Alfons Parczewski* z Kalisza w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Poznaniu: „Szczątki Kaszubskie w prowincji pomorskiej“.

*Dr. Gertler* w krakowskim Związku naukowym. (17 stycz.:) „O prawie własności literackiej i artystycznej.

*Dyr. B. Trzaskowski*, w krakowskiej Czytelni katolickiej: (16 stycz.:) „O stosunku uniwersytetów angielskich do oświaty ludowej".

*Dr. Suesser* w krakowskiej czytelni dla kobiet (7 stycz): „O sekciarstwie w literaturze".

*Wilhelm Feldman* tamże (w stycz.): „Główne prądy w literaturze współczesnej polskiej".

*Br. Znatowicz* w Warszawie, w sali Muz. przem. „Czego nas uczy chemia". (9 stycznia).

*Dr. J. Ochorowicz* w Warszawie, dwa odczyty (10 i 16 stycznia) „O Mediumizmie".

*Dr. Zofia Daszyńska* w stowarzyszeniu Frauenwohl w Berlinie: „O znaczeniu ekonomii dla kobiet.

*Dyr. Fr. Próchnicki* we Lwowie: „O sonetach krymskich".

*Antoni Pilecki* w Warszawie (19 stycznia): „O zapomnianym śpiewaku miłości".

*P. K. Sporzyński*, w Warszawie (19 stycznia) p. t.: „Z krainy lodów".

*E. Jankowski.* w Warszawie (22 grudnia) p. t.: „Ogrody przy domach miejskich i willach".

*Dr. Flaum* w Warszawie: „O życiu i śmierci".

*Matuszewski Ignacy* w Warszawie: „Ideał bohaterstwa w dramacie staroindyjskim".

### b) z literatur słowiańskich.

— Słownik języka ruskiego (małoruskiego) ułożony pod redakcyą pp. *Naumenka i Tymczenka* ma zacząć wychodzić w Kijowie jako dodatek bezpłatny do „Kijewskiej Staryny" i objętością ma prześcignąć wszystkie dotychczasowe słowniki tego języka.

— „Zoria", literacko-naukowe ilustrowane pismo we Lwowie podaje w noworocznym numerze portret *Iwana Franka* i aż dwa artykuły poświęcone jego osobie, z których jeden jest oceną jego literackiej działalności.

— Redakcya miesięcznego czasopisma „Kijewskaja Staryna" ogłosiła konkurs na napisanie podręcznika „Historyi Małorosyi" w objętości około 25 arkuszy z terminem do 1. stycznia 1898.

— W pamiętniku serbskiej Akademii w Belgradzie znajduje się ciekawa rozprawa: Bibliografia serbska i chorwacka w r. 1893. Wszystkich książek serbskich i chorwackich wyszło w roku wyżej wymienionym 673. Literatura chorwacka wydała utworów beletrystycznych (wraz z przekładami) 39, serbska 104. Książek naukowych chorwackich wyszło 58, serbskich 84. Najwięcej beletrystyki chorwackiej wychodzi nakładem rozlicznych towarzystw. Twórczością na polu pięknej literatury zajmują się tylko młodzi pisarze. Rzadkością jest książka napisana przez literata, który ukończył lat 40; starsi piszą tylko książki treści naukowej. Serbowie mają daleko więcej poetów, ale małego talentu i piszących przeważnie językiem prostym. W przekładach serbskich spotyka się wiele pociągu do niemieckiej kryminalistyki. Ogromna ilość czasopism (217 w Serbji i Chorwacyi razem) jest następstwem walk stronniczych. W ogóle literatura chorwacka, choć znacznie mniej liczna, jakością przewyższa serbską

— Znany miesięcznik ruski, wydawany przez prof. Barwińskiego, „Prawda", zmieniony został na tygodnik.

— Według „Nowosti" wychodzi w Rosyi w r. 1896 czterysta czasopism rosyjskich, z tego pism politycznych 114, lekarskich 77 (?), religijnych 22, dla dzieci 11, socyologicznych 11, bibliograficznych 6, gimnastycznych 14, historycznych 6, archeologicznych 4, filologicznych 6 i t. d.

— Czasopism w Pradze wychodziło według statystyki z roku 1891, 208 — z tego 157 czeskich, 43 niemieckich, 7 czesko-niemieckich i 1 w obcym języku.

— W Pradze rozpoczęło wychodzić nowe pismo literackie p. t. „Novy Život". Współpracownicy składają się z literatów i uczonych katolickich. W pierwszym numerze spotykamy utwory pióra dra Rud. Dwořaka, Jul. Zeyera, Franciszka Skalika i t. d. oraz tłómaczenie z Verlaine'a: „Legenda o ritiři Albanu" i Potapenki „Siesta". Redaktorem odpowiedzialnym jest X. Dwořak.

— *Jarosław Vrchlicky* otrzymał 1000 Złr. od czeskiej Akademii umiejętności za zbiór poezyi: „Nove zlomki epopeje". Prócz tego pięciu poetów i powieściopisarzy czeskich otrzymało mniejsze pieniężne nagrody. Wyznaczanie takich nagród za najlepsze prace z literatury pięknej jest zastrzeżone w statucie Akademii. Osobne nagrody istnieją dla muzyków, malarzy i rzeźbiarzy.

— Świeżo wyszły w Pradze: „Kniha Sudiček". Básně Jaroslava Vrchlického, oraz J Zeyera: „Tři Legendy o Krucifixu".

— F. U. Kreiči „Z naši novějši poesie politické" — Rozbiór poetycznych ustępów nowszej poezyi czeskiej, do których natchnienia dostarczyły tematy patryotyczne i społeczne. „Náše doba" w kilku ostatnich numerach.

— Moderni Revue, miesięcznik czeski w Pradze, zawiera w numerze styczniowym: Recenzyę powieści „Unterwegs" Stanisława Przybyszewskiego — przez B. Chaloupkę, następnie tegoż Przybyszewskiego dokończenie artykułu „Chopin a Nietzsche" i jeszcze na trzecim miejscu artykuł tegoż autora „Pro domo mea".

O miesięczniku tym podamy później obszerniejszą wiadomość.

— Eliška Krásnohorská: České básnictvi posledních dvoch desitileti. („Osvěta" Nr. 1. z r. 1896). Głównie o Vrchlickym.

— *Dr. Vilem Gabler:* Ludwik XVII. Studie o sporne otázce dějepisne (początek w „Osvětě" No 1. z r. 1896).

— Dr. Fr. Nábělek umieszcza w czeskim miesięczniku „Hlidka" artykuł p. t. „Dlaczego obrońcom wiary potrzeba znajomości nauk przyrodniczych?".

— F. Bartoš „O našich imenach vlastnich". — Początek tej pracy drukuje „Hlidka" w N-rze 1-m. (Autor jest uznaną powagą w tej materyi).

— A. Kondelka „Mysticismus v nynější literatuře". („Hlidka" Nr. 1.

— *Vacslav Stech*: O českych ochotnických divadlech („Osvěta" Nr. 1.

— *T. G. Masaryk*: „Zoluv naturalism" (przeciw Zoli) „Naše doba" w kilku ostatnich numerach.

### c) Z literatur obcych.

— „Floryan Gayer", pięcioaktowy dramat *Gerharda Hauptmanna*, autora „Tkaczy", padł na scenie berlińskiej (Deutsches Theater). Podczas premiery trzeba było przerwać przedstawienie i wyprosić część widzów, jawnie okazujących swe niezadowolenie

— Revue féministe, pismo dla kobiet, zaczęło wychodzić w Paryżu. Współredaktorką jest nasza rodaczka, p. Marya Szeliga-Loevy.

— Dramat *Echegeraya* p. t. „El estigma" (Piętno) nie znalazł powodzenia w Madrycie.

— Sztuce *Henryka Lavedana* p. t. „Les viveurs" przyznaje krytyka dobrą charakterystykę paryskich lowelasów i kurtyzanek obok mistrzowskiego dyalogu.

— *Kraus Franz Xaver:* „Francesco Petrarca in seinem Briefwechsel". Deutsche Rundschau w ostatnim poszycie z przeszłego i w dwóch pierwszych bieżącego roku. Godna czytania rozprawa znamienitego autora.

— Nagrodę imienia Grillparcera w wysokości 2400 złr. przyznało kollegium sędziów, uchwałą z dnia 14 stycznia, *Gerhardowi Hauptmannowi* za jego marzenie senne p. t. „Hanusia".

— Herman Sudermann właśnie co ukończył nowy dramat p. t. „Fritzchen", który w najbliższym czasie ma być wystawiony w Wiedniu.

— P. Abel Lefranc, szperając w archiwach biblioteki narodowej w Paryżu, znalazł tam rękopis nieznanych zupełnie utworów poetyckich królowej Małgorzaty nawarskiej, siostry króla Francyi Franciszka I-go. Była ona, jak wiadomo, autorką „Heptamezonu", „Zwierciadła chrześcijanina" itd., w swoim czasie ogłaszanych drukiem; lecz jej utwory liryczne i dramatyczne nie ujrzały dotąd światła dziennego. Spuścizna składa się z dwóch dramatów,

mających za temat śmierć Franciszka I-go, którą Małgorzata bardzo przebolała, z dziesięciu listów wierszem i z dwóch poematów liryko-epicznych p. t. „Okręt“ i „Więzienia“. Ciekawe to odkrycie budzi wielkie zainteresowanie historyków literatury francuskiej.

— *Monografię o Fuggierach*, przesławnej rodzinie bankierskiej z epoki Odrodzenia, skoligaconej z chwilowo osiadłymi w Krakowie Turzonami z Węgier, napisał świeżo A. Geiger (8-o, VII—80, Ratysbona Nation. Verlagsanstalt.).

— *Leksykon poetów i pisarzy niemieckich* XIX stulecia, opracowany przez Franciszka *Brümmera* począł wychodzić w czwartem zwiększonem wydaniu, nakładem Reclama w Lipsku.

— Również w Lipsku pojawił się V. tom *Ilustrowanej antologii z współczesnych poetów niemieckich* (Unsere Dichter in Wort und Bild), wydawanej przez dra F. Tetznera. Wybór ma być bardzo trafny, ale portrety poetów słabe.

— Studyum jezuity Beissel'a o życiu i dziełach Fra Giovanni Angelico da Fiesole, pięknie ilustrowane, wyszło już z druku nakładem B. Herdera (4-o, X—96).

— *Rody Dr. H.* Die moderne Litteratur in ihren Beziehungen zu Glaube und Sitte. Randglossen zur Umsturzvorlage. Mainz Kirchheim, 1895, str. XII i 96.

Broszura niewielka, ale dobrze napisana i zupełnie na czasie. Autor, rozpatrując się na polu nowoczesnej literatury niemieckiej, zwraca się głównie przeciwko kolportowaniu romansów niemoralnych i zabobonnych książek. Właściwem źródłem dzisiejszego w Niemczech przewrotu „to liberalne profesorstwo, które dawno z chrześcijaństwem zerwało, ono to jest chorążym owego przewrotu z góry, który wskazuje i toruje drogi przewrotowi z dołu“.

**Zmarli.**

† *Paul Verlaine* lotaryńczyk, ur. w Metzu w r. 1844, jeden z pierwszych francuskich „dekadentów“, poeta prawdziwie utalentowany, choć popadający w manierę, zmarł w Paryżu. Zbiory jego wierszy: Fêtes galantes, Poemes Saturniens, Romances sans paroles, Sagesse i inne wychodziły pomiędzy 1870 a 1890 rokiem. Od kilku lat Verlaine był prawie zapomniany i oddał się podobno całkowicie mistycyzmowi.

— *Emil Montegut*, znakomity literat francuski, umarł nagle w Paryżu, licząc lat 70.

— *A. Sala*, ur. 1828, jeden z najznakomitszych dziennikarzy angielskich, zmarł w Brighton.

— *Marceli Turkawski*, b. nauczyciel gimn., autor paru rozpraw historycznych, redaktor „Samorządu“, zmarł w Krakowie w końcu grudnia.

— *Biernacki Cezar*, historyk m. Kalisza, biblioman, sekretarz wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda, współpracownik czasopism w dziale archeologiczno-historycznym, człowiek wielkiej prawości, zmarł w Warszawie 26 stycznia.

# Pogadanki w Związku literackim.

W ciągu stycznia wygłoszono w „Związku“ cztery pogadanki. Pierwszą była Dra Maryana Zdziechowskiego „Z dziedziny krytyki współczesnej“. Drugą „z liryki współczesnej“, wygłosił p. Józef Kotarbiński. Trzeci mówił p. Glatman „O stosunku obecnego romansu niemieckiego do powieści polskiej“. Czwartą wreszcie „O medyumiźmie“, na podstawie dzieła Matuszewskiego miał p. J. Kotarbiński.

Trzy pierwsze pogadanki podajemy w całości, lub w skróceniu na czele dzisiejszego numeru *Przeglądu*. Czwartą miał pan J. Kotarbiński dnia 29. stycznia, t. j. w chwili, kiedy już numer Przeglądu został zamknięty — z tego powodu streszczenie tej ostatniej pogadanki znajdować się będzie dopiero w następnym numerze.

Wszystkie wymienione pogadanki wywołały dyskusye. Najwięcej ożywioną była dyskusya nad pogadanką dr. Zdziechowskiego z powodu, iż autor jej najsilniej zaznaczył swe indywidualne poglądy.

Pierwszy p. Kotarbiński podniósł, że rola, którą odegrał u nas Witkiewicz miała swoje ważne i dodatnie znaczenie. Idąc za Taine'm i Veron'em Witkiewicz chciał wprowadzić czysto malarski punkt widzenia do krytyki artystycznej, która kładła dotąd zbytni nacisk na tak zwaną literacką stronę kompozycyi. Witkiewicz w tym kierunku poszedł za daleko, nadto bezwzględnie traktował malarstwo historyczne, był jednostronnym, niesprawiedliwym np. w sądach o Matejce — ale oczyścił atmosferę krytyki, rozjaśnił wiele mętnych pojęć o znaczeniu nowszej techniki i współczesnych kierunków malarstwa.

Co zaś do nagości, to jej znaczenie w sztuce malarskiej niekoniecznie jest zaprzeczeniem pierwiastku etycznego. W sztuce odrodzenia nagość była także reakcyą przeciw jednostronnemu ascetyzmowi, który zaniedbał nadto fizyczną stronę rozwoju człowieka, chociaż prawdą jest, że odrodzenie wskrzesiwszy ducha klasycznego przerwało ewolucyę sztuki chrześcijańskiej, która wydała już owoce bardzo oryginalne w dziełach Fra Angelica i innych prerafaelitów.

X. Dr. Fijałek nie godzi się na wyrażone przez prelegenta zapatrywanie o przedzierżganiu się teologów w rutynistów; również nie podziela osobistego zdania autora o ujemnym zawsze wpływie apolegetyki.

Prof. Tretiak sądzi, że jakkolwiek ascetyzm, jako przeciwwaga epikureizmowi ma wielkie znaczenie dodatnie, przecież trudno go uważać za uosobienie najwyższego piękna moralnego. Za największe piękno moralne trzeba uznać rozpłynięcie się miłości własnej w miłości Boga i bliźniego; ofiarną miłość i czystą po orę, do której to ostatniej trudniej może wznieść się, niż do miłości. W zakres idei takiego piękna moralnego ascetyczne dręczenie ciała wcale nie wchodzi, bo ciało jest potrzebnem narzędziem do pełnienia zadań, które miłość Boga i bliźniego wkłada na człowieka w tem życiu. Tymczasem w ascetyzmie jest zupełna negacya tych zadań, jakie ma życie doczesne, jest chęć wyrwania się z tego życia i połączenia się ze źródłem przedwiecznem, chęć, która ma w sobie niewątpliwie coś z orlego polotu, ale zarazem i z orlej dumy. Ascetyzm, który się w Indyach urodził, możnaby nazwać wschodnim prometeizmem, albo raczej tytanizmem; wiadomo, że bogowie indyjscy bali się ascetów. Co się tyczy chrześcijańskiego świata, to Chrystus nie jest wzorem ascety; sam On w ewangelii Mateusza przeciwstawia siebie ascecie Janowi, mówiąc,

że tamten przyszedł nie jedząc i nie pijąc, a on przyszedł, jedząc i pijąc,

Prócz wymienionych zabierali jeszcze głos pp. Beaupré, Bartoszewicz, dr. Rostworowski i prof. Zawiliński.

W odpowiedzi na zarzut prof. Tretiaka p. Zdziechowski wyjaśnił, że mówiąc o ascetyzmie, starał się iść śladem ks. Niedziałkowskiego i przeto miał na myśli nietylko pustelników wraz z zakonami kontemplacyjnemi, ale w ogóle tych wszystkich ludzi, którzy wyrzekli się rozkoszy światowych, aby módz tem zupełniej poświęcić się na łonie Kościoła i służbie Boga i bliźniego. Ascetyzm nie polega tylko na dręczeniu ciała w celu zbawienia duszy, ale jest właśnie wypływem tej miłości ofiarnej i czystą pokorą skojarzonej, którą prof. Tretiak słusznie poczytuje za najwyższy wyraz piękna moralnego. Ale miłość ta objawia się w dwojaki sposób: albo w pracy apostolskiej nad moralnem podniesieniem bliźnich — i w tym względzie nawet każdy świecki człowiek może wznieść się na wyżyny ascetycznego zaparcia się siebie — albo w expiacyjnej modlitwie i pokucie za grzechy nietylko swoje, ale wszystkich ludzi. To ostatnie ma miejsce w zakonach kontemplacyjnych i ascetyzm tego typu można wraz z prof. Tretiakiem porównać z prometeizmem zrobiwszy przytem zastrzeżenie, że nie jest to ani grecki, ani indyjski prometeizm, ale chrześcijański, uszlachetniony, uświęcony chrześcijańskiem uczuciem pokory w obec Boga, usiłujący zdobyć dla ludzi ogień zmiłowania Bożego nie drogą walki z Bogiem, lecz drogą modlitwy, ofiary z siebie i pokuty.

**Otrzymujemy pismo następujące:**

Do Szanownej Redakcyi „Przeglądu Literackiego“ *w Krakowie.*

W styczniowym numerze „Przeglądu Literackiego“ z r. b. w rubryce bibliografii czasopism polskich wyczytałem następujący ustęp:

„Moszyński Jerzy. Amnestya czy interwencya Kwartalnik historyczny, zeszyt IV.“

„Pan M. dowodzi, że cały rozdział o amnestyi w I. tomie *Rzeczy* p. Koźmiana powstał z fantazyi. Dowód jest zupełnie jasny, ale widocznie p. M. nie wiedział, że p. K. Bartoszewicz w swojej krytyce *Rzeczy*, wyszłej osobno na str. 162 obalił rozdział o amnestyi na podstawie tych samych danych, z któremi występuje p. M.“

Wskutek tej wzmianki upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie następującego wyjaśnienia:

O tem, że p. K. Bartoszewicz na tych samych, co ja, podstawach obalił rozdział o amestyi nie tylko nie wiedziałem, ale *wiedzieć nie mogłem*, książka bowiem p. Bartoszewicza wyszła z druku w ciągu kwietnia 1895 r. artykuł mój zaś został napisanym 20 marca 1895, i około tegoż czasu wysłanym do Redakcyi „Kwartalnika historycznego“, tak, że odpowiedź pana Aleksandra Semkowicza, w której podaje mi warunki umieszczenia mojego artykułu datowaną jest z $^{27}/_{3}$ 1895. Co prawda zrozumiałe jest dla mnie, że Redakcya „Kwartalnika“ mając inne artykuły, umieściła mój dopiero po pół roku od jego napisania; mniej jednak rozumiem, dla czego uznano za stosowne opuścić datę, którą położyłem na końcu artykułu.

Z prawdziwym szacunkiem

*Jerzy Moszyński.*

# Odpowiedzi Redakcyi.

*Prof. L. Malinowskiemu* w Krakowie. Dziękujemy szczerze za uwagi i prosimy o dalsze.

*Prof. dr. Kalinie* we Lwowie. Za słowa uznania i zachęty serdeczne dzięki. *Przegląd* redakcyi *Ludu* poleciliśmy wysyłać

*Wny Rawita* w Przemyślu. Zgadzamy się.

*Redakcya* pism „Radikalni Listy“ i „Novy Život“. Na zamianę zgadzamy się. Nie doszły nas numera Radikalnich Listu.

*Redakcya* pisma „Учитель“. Dobrze.

*Dr. Bronisław Czarnik* we Lwowie. Za „Szczęść Boże“ szczerze dziękujemy.

*P. Edwardowi Jelinkowi* w Pradze. Serdeczne uścisnienie dłoni za dobre słowo i za obietnicę.

*Panu K. St.* Komitet redakcyjny naszego *Przeglądu* składają pp. K. Bartoszewicz, Adam Chmiel, X. dr. Fijałek, L. Glatman dr. Fr. Koneczny J. Kotarbiński, I. Maciejowski (Sewer), dr. M. Rostworowski, prof. dr. J. Tretiak, prof. R. Zawiliński i dr. M. Zdziechowski. Członkowie zamiejscowi „Związku“ płacą rocznie 9 zlr —*Przegląd* otrzymują bezpłatnie.

*Panu A. M.* w Warszawie. Poleciliśmy wysyłać numera *Przeglądu* księgarni Grendyszyńskiego w Petersburgu

*Panu A. W.* w Krakowie. Dziękujemy za zwrócenie uwagi na pochlebny artykul o *Przeglądzie* w „Internationale Literaturberichte“.

*Panu S. M.* Pragnęlibyśmy szczerze, aby Przeglądowi naszemu nie czyniono nigdy poważniejszych zarzutów nad ten np., że zecer zamiast *Sonette* złożył *Societte*, a korektor tego błędu nie poprawił.

*Panu Z. S.* w Kijowie. Księgarnia Grendyszyńskiego, za pośrednictwem której pismo nasze Pan prenumeruje, upoważnioną została do przesyłania Panu drugiego egzemplarza bezpłatnie.

*Szan. Dyrekcya gimnazyum w Tarnowie.* Paręset egzemplarzy Nru pierwszego *Przeglądu* rozesłaliśmy na okaz osobom i instytucyom, które według naszego mniemania powinny się zainteresować naszem pismem. Nie mogliśmy pominąć przeto żadnej dyrekcyi szkół średnich, gdyż przypuszczaliśmy, iż każde grono nauczycielskie zapragnie mieć w swej czytelni fachowe pismo literackie, będące obrazem ruchu umysłowego. I nie zawiedliśmy się, gdyż z małym wyjątkiem wszystkie prawie dyrekcye szkół średnich wpisały się w liczbę prenumeratorów *Przeglądu.* A i te nieliczne, które się nie wpisały, nie odesłały nam Nru okazowego, wiedząc, że przyjęcie takiego Nru nikogo przecież do niczego nie zobowiązuje. Dlaczego Szan. Dyrekcya gimn. tarnowskiego stanowiła pod tym względem jeden jedyny wyjątek, darmo silimy się odgadnąć. Czyżby bowiem w Tarnowie panował taki wstręt do literatury, że nawet okazowego Nru pisma czysto-literackiego nie chcą przyjąć i przejrzeć sfery mające prawo niezaprzeczalne zaliczać się do inteligencyi? Nie przypuszczamy.

Redaktor główny i odpowiedzialny:
**Kazimierz Bartoszewicz.**
Wydawca i sekretarz Redakcyi: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

**Dodatek:**

# Nowości dramatyczne.

—o—

**Żegota Krzywdzic.** »*Odgrzewana miłość*«, komedya w 4 aktach i **A. Fredry.** «*Stowarzyszenie wyższych kobiet.*»

Już po raz drugi pan Żegota Krzywdzic wystawia swe utwory na scenie krakowskiej. Stanowczo nie możemy mu odmówić talentu. Tak w »Zdrowych i pokaleczonych« jak również w »Odgrzewanej miłości«, widać na gorącym uczynku schwyconą obserwacyę, znajomość sceny, zręczne prowadzenie akcyi (tam gdzie ona jest). Nawet niektóre postaci są żywe, dyalog zręczny i nie bez dowcipu. Mimo to brak utworom Krzywdzica czegoś, co stanowi dobrą sztukę, a przedewszystkiem: ładu, harmonii w uscenizowaniu wypadków, jednolitości fabuły, siły dośrodkowej i ekspresyi. Wypadki jedne drugie spychają, jedne drugie zagłuszają, wielkie wychodzą blado, małe jaskrawo, a przedewszystkiem epizody biją fabułę i gnębią ją swą siłą. Czasem fabuła znowu zaczyna podnosić głowę, wtedy zaraz wyskakują nieproszone epizody i wypędzają ją ze sceny. Skutkiem tej kłótni epizodów z fabułą, wytwarzają się kombinacye i efekta, o których nie śniło się autorowi, naprzykład, aby Moskale zagłuszyli na scenie Polaków, i wyszli od nich sympatyczniej, a jednak tak się stało. Para moskiewska w »Odgrzewanej miłości« wychodzi cieplej, serdeczniej i uczciwiej, aniżeli Torkiewicz i Matylda. (Nawiasem zaznaczyć musimy, że Moskali takich, jakich nam przedstawia autor, nie ma dziś w Królestwie. Byli może podobni, lecz przed 63 rokiem).

Po awanturze Ciota i Stacha z Mordowcewem, kapitan i jego żona pracują nad ich oswobodzeniem i oswobadzają, a wtedy para polska, Torkiewicz z Matyldą starają się o paszport, aby, skorzystawszy z aresztowania, jedna — męża, drugi — sąsiada, mogli uciec za granicę i tam swobodnie oddawać się nieprawym związkom. Ciot uwolniony przez kapitanową moskiewską wraca do domu, a w tej chwili żona jego, która miała gotowy paszport do wyjazdu, wraca na łono mężowskie i drogę obowiązku. Również kapitanowa ułatwia ucieczkę z więzienia Stachowi i tym sposobem łączy młodą parę.... Wszystko to robią Moskale, — Polacy zaś włóczą się po scenie jak Marki po piekle i robią niepotrzebnie awantury. Ciot bez potrzeby wyciąga rewolwer i grozi nim kapitanowi, bez potrzeby robi awanturę przy śledztwie Mordowcewowi, Stach bije go w twarz, dlatego, aby żandarm strzelił w obronie Mordowcewa i zranił Matyldę, bo inaczej nie byłoby dalszego ciągu sztuki.

Postaci jasno postawione, jasno określone stanowią *role*. Takiemi postaciami w »Odgrzewanej miłości« są Moskale, i dlatego stanowią dobre role, zamieniając się przy dobrej grze w typy. Jasno postawionemi postaciami byli: kapitan, jego żona, Mordowcew i żandarm, wszystkie inne ze społeczeństwa polskiego nieokreślone, blade, nie wiedzą, czego chcą. Matylda rozwodząca się z Torkiewiczem, przystojnym obywatelem ziemskim, a wychodząca za Ciota ex-handlarza, starszego od Torkiewicza, brzydkiego i ordynarnego, jest zupełnie postacią ciemną. Torkiewicz tak łatwo, bez poczucia swej godności, wracający, czyli odgrzewający w sobie miłość, dla tego tylko, że jego żona po wyjściu za Ciota utyła,—dowodzi, że utycie porzuconych przez nas kobiet, jest jedynym powodem odgrzewania w naszych sercach dla nich miłości??!! Ucieczka Matyldy zagranicę z byłym mężem, dla tego, że drugiego jej męża zamknięto do kozy, mówi o jej idyotyzmie więcej aniżeli o bezczelności. Mąż wraca — Matylda zostaje. Jeżeli nie jest głupią do ostateczności—czemże jest?...

Stary kawaler Szafraniec włóczy się po scenie również »jak Marek po piekle«, przeznaczeniem jego jest, aby się wystarał o paszport dla Matyldy i aby go za to zwymyślała Jastrzębina. Lecz dla czego czekając na to zwymyślanie, włóczy się przez cztery akta i zawadza, przeszkadza akcyi, tego nierozumiemy, boć przecie odsadzenie Stacha od Bronki, to winogrona tak wysoko dla niego rosnące, że nawet mowy o nich na scenie być nie może. Chociaż postać ta sama w sobie, nie przyczepiona do sztuki jest już dobra, aktor talentem swym stworzył w niej w pewnym rodzaju typ starego kawalera.

Publiczność wychodząca z teatru po przedstawieniu *Odgrzewanej miłości* mówiła: «Co za szkoda, że w sztuce tej jest tak mało sensu, bo mogłaby być bardzo dobrą».

Mieliśmy jednocześnie drugą nowość w tym miesiącu, trzeciego z rzędu Fredry farsę «Stowarzyszenie kobiet wyższych», pisaną dla teatru amatorskiego, którą jako rzecz zupełnie amatorską należało utrzymać w tych granicach, a tem więcej nie pokazywać jej na scenie krakowskiej, która powinna być, gdyż ma wszystkie do tego warunki, pierwszą w Polsce. O tej pierwszej pracy, to tylko powiedzieć można, że posiada dosyć scenicznego ruchu. *Sewer.*

---

**Maurycy Zych:** *Rozdzióbią nas kruki, wrony. Kraków, 1896, nakładem Zwolińskiego, str. 255.*

Autor daje nam szereg obrazków kreślonych z siłą, biorąc za tło stosunki istniejące w Królestwie Polskiem, gdzie system rządowy wyciska swe zabójcze piętno, tamując indywidualność, uczucie patryotyzmu, wolność sumienia i swobodę ducha.

W pierwszej zaraz noweli „Rozdzióbią nas kruki, wrony“ uderza czytelnika niepospolita forma i bystrość spostrzegawcza autora, dzięki której, charakterystyka ludzi i krajobrazów wychodzi z niezwykłą plastyką

Szkoda tylko, że autor unosi się niekiedy poza granice szczerej realnej prawdy, której w ogóle jest zwolennikiem tak wiernym.

Szymon Wiurych pożyczał od pewnego szlachetki z okolic Mławy wóz i szkapy — aby bocznemi drogami dowozić partyi broń i amunicyę. Podmuchy wiatru szalały dokoła wozu, wydymały długie poły sukmany i targały koszulę na Wiurychu. Wtem za zasłoną mgły dał się spostrzedz jakiś ruch jednostajny, a niezadługo wyłoniły się chorągiewki przy schylonych lancach i łby końskie. Moskale otoczyli wóz, a niemogąc od Wiurycha dowiedzieć się, do czyjej partyi broń dostawiał, położyli go trupem. Koń jeden w zaprzęgu padł również przeszyty kulą, która mu w czaszce uwięzła. Oddział się oddalił. Zabity koń stygł szybko na zimnie, a pozostały przy życiu szarpał się tak gwałtownie, jakby go kto rzemiennym batem smagał. Zoczył to chłop z wioski najbliższej, zbliżył się niepostrzeżenie, bo bał się Moskali, obdarł trupa z sukmany i szat zgrzebnych i tak oporządzonego wrzucił do dołu po kartoflach; następnie obejrzał najstaranniej konia, który szamocąc się, miał nogę przekręconą i przyszedł do wniosku, że szkapę na nic niezdatną udusić należy. Wziął się do tej operacyi za pomocą linki rzuconej na kark zwierzęciu, przywiązał do niej parę swoich koni, plunął w garść i popędził je, tnąc z całej mocy. Skazaniec zwalił się na ziemię, za chwilę jednak biegł cwałem za ciągnącą go parą, „stąpając ostrym szpicem nagiej piszczeli po błocie i po kamieniach“. Włościanin tknięty jakimś skrupułem, odwiązał linkę i dał pokój egzekucyi, pocieszając się, że szkapa na rano kopyta i tak wyciągnie. Obrazek swój kończy autor przesadnym zwrotem, opisując ostatnie chwile dogorywającej szkapy, która dziwną tkliwością otacza pamięć przybranego swojego pana, rżąc i wykręcając łeb w stronę grobu Wiurycha.

„Mogiła“, obrazek spisany w formie pamiętnika kreśli nieraz z humorem obraz tyranii i despotyzmu, jaki spotyka się na każdym kroku w wojsku rosyjskiem.

Barbarzyństwo, zmierzające do osłabienia człowieczej godności, spotykamy i w następnej noweli, zatytułowanej „Źródło“, której bohaterem jest student uniwersytetu, więziony za sprawy polityczne.

„W sidłach niedoli“ znajduje się wiele pojedynczych scen tchnących realizmem, ale dlaczego autor, kreśląc zagrody szlacheckie, przypisuje im cechy, jakie nie były i nie są im właściwemi? Panna Teresa, córka szlachcica z Radostowa, jest w całem tego słowa znaczeniu zepsutą i niemoralną dziewczyną, tak jak i jej siostra zamężna, której negliże mogą „fizycznie rozbestwić“, gdy ich właścicielka lubi nadto kokieteryjnie rozwalać się po kanapach i na szezlongu.

Za to dwie ostatnie nowele „Poganin“ i „Do swego Boga“ z rzetelną prawdą odtwarzają nam chwilę męczeńskiej unii na Polesiu. Typy „opornych“ żywo pochwycone. Bohater „Poganina“, nie doczekawszy się pomocy od swego Boga, traci wiarę i popada w bluźnierstwo. Zapisał się na prawosławnego, ale mu i cerkiew i kościół – tfu! Obraz z siłą kreślony, lecz w przeprowadzeniu stanowi kontrast z oporną i do swej wiary szczerze przywiązaną Unią. *M. Offen...*

---

**Ew. W. z K.** «*Modlitwa za Bismarka*», *opowieść współczesna. Poznań, nakładem W. Simona, 1895, str. 45.*

Stachowi, którego dziadek powiesił się, gdy mu kazano jako obcokrajowcowi opuścić ziemię Wielkopolską, a którego ojciec zmarł w więzieniu, osadzony w niem za obrazę Bismarka, każe nauczyciel, aby wraz z innymi chłopcami odmówił modlitwę, kończącą się słowy: „Gott erhalte noch lange unseren Bismarck, den grossen, den guten, den edlen!“ Stach nie słucha rozkazu, nauczyciel pastwi się nad nim i zamyka go w areszcie. Umierająca matka Stacha zrywa się z łoża i biegnie do szkoły, prosząc syna, aby się nie opierał, „boć i Pan Jezus modlił się za tych, którzy go krzyżowali“, a Stach będzie potrzebnym siostrze, aby mógł na nią pracować, kiedy matka zamknie powieki. Stach zalewając się łzami, powtarza słowa modlitwy — matka jego z wysiłku i wzruszenia pada na ziemię i umiera. Obrazek ten, przesiąknięty krwią i łzami, silne sprawia wrażenie. Autor uzasadnia, iż niechęć ludu do Bismarka nie jest wynikiem rozumowania politycznego i urojonej agitacyi, lecz tej polityki, co jakkolwiek była skierowaną przeciwko narodowym i politycznym dążeniom Polaków, w wielu wypadkach strasznie dawała się i daje we znaki rodzinom i jednostkom w ich rodzinnych lub osobistych stosunkach. *B.*

---

**Janina Sedlaczkówna:** «*Pod sztandarem kobiety*», *drobnostka sceniczna w 1 akcie. Poznań, nakładem W. Simona, 1895, str. 14.*

Rzecz się dzieje w obozie oddziału Emilii Platerównej w Gabryelowie na Inflantach. Mirski, który stracił oko w bitwie z Moskalami, jest zrozpaczony, ukochana jego Jadwiga, która zdawała się go lekceważyć, teraz zapewne nie spojrzy na niego. Tymczasem zjawia się ona w obozie i oświadcza mu, że teraz dopiero stał się dla niej drogim; jeżeli go odpychała od siebie, to jedynie dlatego, że był bogaty — dziś Moskale, skonfiskowawszy jego majątek, zrównali ich ze sobą. Do obrazka wchodzą: Emilia Platerówna, jej stryj Cezary Plater i Jan Jarmond, brat Jadwigi. Okrasą tego dość naiwnego drobiazgu jest poczciwa tendencya. Mogłaby też autorka wiedzieć, iż o Darwinie w roku 1831 jeszcze nie słyszano, więc i Jarmond wspominać o nim nie mógł. *B.*

**Edward Jelinek**: *Pohledy do Litvy. Praga, 1895, stronic 129.*

W dziełku tem streścił autor wrażenia swoje z kilkakrotnych wycieczek na Litwę i dał nam zwięzły a prawdziwy jej obraz pod względem historycznym, etnograficznym, statystycznym i literackim. Przez Litwę wszakże rozumie autor tylko dzisiejsze jenerał-gubernatorstwo Wileńskie, tj. gubernie: wileńską, kowieńską i grodzieńską. Stwierdziwszy ogromny dziejowy wpływ Polski na duchowe ukształtowanie się Litwy, zaznaczył p. Jelinek, że właśnie od końca wieku zeszłego poczęła kultura polska zalewać potężnym prądem i ze szczególną siłą ziemie litewskie. Dzięki temu — dowodzi on — zakwitnęło tam w całej pełni poczucie jedności narodowej z Polską i „wkrótce potem, w czasie wielkich klęsk narodu polskiego, poczucie to objawiło się na Litwie najokazalej i, nie waham się tego powiedzieć, najpoważniej“ (?). Dlatego to poświęcił autor najlepsze stronice swego dziełka życiu umysłowemu na Litwie, a zwłaszcza w Wilnie, w wieku bieżącym, gdy ogniskiem tego życia był zrazu Uniwersytet wileński, a potem po jego zamknięciu działalność takich ludzi jak Michał Baliński, Kirkor, Kraszewski, wreszcie Eustachy Tyszkiewicz, założyciel Muzeum, które w braku wyższego zakładu naukowego, zdawało się być powołanem do skupienia sil umysłowych kraju. Niestety, powstanie zmiotło te zaczątki życia powstającego na zgliszczach klęski 31 roku. Dziś życie to tleje gdzieś w głębiach serc litewskich, ale zakazane są jego zewnętrzne objawy: „Wilno po rozporządzeniu, zabraniającem używania nazwy polskiej, stało się *miastem niemych*, a jego ciasne uliczki są jednem pasmem ciężkich wspomnień .

Dziełko to, napisane z cechującą zacnego autora żywszą dla nas sympatyą, wyszło w wydaniu wytwornem, ozdobionem licznemi ilustracyami.

*M. Zdziechowski.*

---

**J. Snitko.** *Nowocześni pogromcy narodu polskiego i jego przeszłości w literaturze historycznej.* Poznań, 1894. Nakładem Redakcyi „Przeglądu poznańskiego“—większa 16-ka, str. 31.

Broszurkę tę napisano z powodu wydania polskiego tłumaczenia rosyjskiego dzieła Kariejewa o „Upadku Polski“, w którem zbierając opinie różnych autorów o tym przedmiocie, postępował jednostronnie. Autor broszurki uważa wydanie polskiego przekładu za czyn ujemny. Jestto błędne mniemanie; powinniśmy owszem być zawsze jak najlepiej poinformowani o tem, co o nas sądzą nasi nieprzyjaciele. Skoro tłumacz sam zwrócił uwagę, że Kariejew cytaty przekręca — więc o cóż chodzi?

Celem zaś broszurki jest zadanie nowego ciosu widziadłu, które się popularnie nazywa „krakowską szkołą historyczną“. Kwestyę tę uważają zawodowi ludzie już za przesądzoną i za przestarzałą; polemiki przeprowadzone w swoim czasie wykazały aż nazbyt dobrze, że wśród rzekomej „szkoły“ panują zapatrywania... rozmaite. Rzecz dziwna, że w Poznaniu jeszcze o tem nie wiedzą—inaczej, pocóżby autor miał wprowadzać w błąd polskiego czytelnika, który gotów z tej broszurki sądzić, że istnieje jakaś grupa historyków uważająca zasadnicze zagadnienia naszych dziejów za już rozwiązane—podczas gdy jesteśmy dopiero w toku zbierania środków do ich rozwiązania.

Chyba, że geneza broszurki tkwi nie w historyi, ale w polityce? Należało w takim razie wystąpić śmiało odrazu z polityczną broszurą, a nie *miscere sacra profanis.* *Feliks Koneczny.*

---

**Franciszek Wężyk**: «*Pamiętnik z r. 1830 i 1831*». *Kraków, nakładem Spółki wydawniczej, str. 283.*

Głośny niegdyś autor „Okolic Krakowa“, kasztelan-senator Król. Polsk., pierwszy prezes i prawdziwy opiekun b. Tow. naukowego krakowskiego, w pięć lat po doniosłych wypadkach spisał ich dzieje. Po tylu monografiach i pamiętnikach, traktujących o tych czasach, Wężyk niewiele nowego dziś przynosi. Stąd żałować należy dla pamięci autora i dla poprzedzającego nas pokolenia, że rękopism wcześniej nie został wydany. W każdym razie praca Wężyka i dziś nie jest bez znaczenia. Nie brał on wprawdzie wybitnego udziału w wypadkach, ale przypatrywał im się na własne oczy, a jako kasztelan bywał wzywany do rady; tak np. w Bolimowie złożył wotum za utrzymaniem Skrzyneckiego na stanowisku naczelnego wodza. Znał ludzi z r. 1831, a więc nie powtarza o nich opinij cudzych, lecz własne wydaje. Obdarzony niepoślednim talentem pisarskim, opowiada obrazowo, poprawnym stylem i czystym językiem. Niektóre ustępy odznaczają się prawdziwą siłą i zapałem, zwłaszcza, gdy rzuca słowa potępienia na wewnętrzne niezgody. Im też głównie przypisuje upadek powstania; więcej niż siła oręża i przewaga potęgi wroga, zawiniła „zniecierpliwiona swawola“; potwarz, terroryzm pism peryodycznych, „chmury podejrzeń i mgły ohydnej zawiści“ nie pozwoliły nawet uledz z zaszczytem. Na wynik ten złożyły się, według Wężyka, jeszcze: niezdolność Chłopickiego, błędy Skrzyneckiego, nieposłuszeństwo Ramoriny. Do pamiętnika dodał Wężyk kilkanaście dokumentów. Pięknie wydane pamiętniki ozdobione są portretem ich autora. *K. B.*

---

**Józef Popowski.** *Polityczne położenie Europy, z końcem XIX. w Kraków. Księgarnia Spółki wydawniczej, 1895 str. 53.*

Autor znany jest z wielu broszur i rozpraw politycznej treści. Biorąc za podstawę świetny artykuł dra Aleksandra Pecza, posła do austryackiej rady pań-

stwa: »Rzut oka na Europę z góry«, autor przebiega rezultaty polityki głównych państw europejskich w ich nabytkach terytoryalnych, będących według Peeza najwyższym wyrazem potęgi politycznej. Wprawdzie ze względu na geograficzne położenie obszarów, rozwój ekonomiczny, dzielność i wykształcenie ludności, modyfikuje autor ostateczne wyniki Peeza, ale, bądź co bądź, zgadza się z nimi w głównych punktach. Największą część swojej pracy poświęca autor olbrzymiemu wzrostowi Rosyi i stosunkom, oraz charakterystyce trójprzymierza. Rezultatem jego badań jest stwierdzenie faktu, że środek ciężkości polityki europejskiej przesuwa się stanowczo ku Rosyi — i do niej też może należeć XX. stulecie, jeżeli mocarstwa nie zapobiegną jej wzrostowi i rozwojowi. Rosya ma 126 mil. mieszkańców, rozgałęzioną sieć kolejową, wojsko jej zwiększa się nieustannie, a uzbrojenie go mało-kalibrowym repetierem jest na ukończeniu. Z zachowania się nowego cara można wnioskować, że pozostanie wiernym tradycyi caratu. Rosya oprócz Francyi ma na usługi panslawizm. Absolutyzm jest również potężną bronią, bo car sam może wybrać chwilę stosowną do działania. Stąd każdy, któremu cywilizacya leży na sercu nie może patrzeć w przyszłość bez obawy. Do rozprawy dodaną jest mapa, przedstawiająca polityczne położenie Europy w XIX. w., oraz stopniowe powiększanie się posiadłości rosyjskich. *K. B.*

---

*Wojsko polskie Kościuszki w r, 1794. Poznań. Nakładem księgarni katolickiej 1894.*

Książka ta, która ukazując się w rocznicę powstania Kościuszkowskiego, była niejako uczczeniem rocznicy, składa się z kolorowanych rycin, przedstawiających wojsko polskie w r. 1794 w rozmaitych odmianach, i z części historycznej, opracowanej przez p. Bolesława Twardowskiego. Ryciny w 16-tu tablicach obejmują 105 figur rysowanych z natury przez Michała Stachowicza, malarza krakowskiego, który żył za czasów Kościuszki. Prócz tego jest w książce 6 rycin (niekolorowanych), przedstawiających niektóre epizody ważniejsze lub portrety z tej pamiętnej chwili dziejowej, a rysowanych przez p. Walerego Eliasza podług źródeł współczesnych. Część literacka zawiera w sobie: wstęp obejmujący historyę wojska polskiego od najdawniejszych czasów do upadku powstania Kościuszki, pogląd na ruchy wojsk kościuszkowskich, chronologiczny spis wszystkich bitew i potyczek z tego czasu, wreszcie wykaz imienny wojskowych polskich z r. 1794. Autor, jak się dowiadujemy z przedmowy, czerpał swoje wiadomości ze współczesnych czasopism, z różnych opisów powstania Kościuszkowskiego, z różnych pamiętników i wspomnień do tego czasu się odnoszących. Wielka szkoda, że autor w tej przedmowie, czy gdziekolwiekindziej w przypisku, nie zaznaczył stosunku swej pracy, która widocznie nie miała na celu krytycznego zbadania faktów, ale tylko zebranie ich i ułożenie, do dzieła Tadeusza Korzona: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stan. Augusta". (Tom IV. Cz. II), gdzie powstanie Kościuszkowskie ze stanowiska statystyki wojskowej bardzo szczegółowo jest traktowane. Trudno przypuścić, aby tak ważne źródło pomocnicze pomijał, a przecież nie wspomina o niem nigdzie ani słowa i nieraz nie zgadza się w niem w datach ważnych. Jako przykład tylko przytoczę, że liczbę wojska polskiego pod Maciejowicami p. B. Twardowski podaje na 6200, podczas gdy Korzon oblicza je na 7000. Książka ta jest pokaźnie wydana, i jako przynosząca wiele szczegółów do historyi powstania Kościuszkowskiego, szeroki odbyt zawsze znajdzie. *J. T.*

---

**Michał Żmigrodzki:** *Auxiliary czyli sto kilkadziesiąt kongresów, odbytych w czasie kolumbijskiej wystawy w Chicago 1893 roku. Kraków. Księg. Spółki Wydaw. pol. 1895, in 8-o Stron 105.*

W krótkiej tej pracy nie chodziło bynajmniej autorowi o przedstawienie wyczerpującego studyum działalności wszechświatowego kongresu nazwanego „Auxiliary" i słusznie, gdyż podobne zadanie okazałoby się zbyt mozolne i dla piszącego i dla szerszych sfer czytającej publiczności. W rzeczy samej dał nam autor więcej niż zapowiedział, a to przez trafne zaznaczenie tu i owdzie bardzo ciekawych cech charakterystycznych ustroju społeczeństwa amerykańskiego. Pan M. Z. położył nacisk mniej na treść i doniosłość samych tez i pytań, będących przedmiotem odczytów i referatów, ile na przejawy idei i dążności, nurtujących w łonie tego społeczeństwa, na nastrój ogólny audytoryum, na tło rzeczywistych stosunków żywotnych—i plastyczność przedstawień dużo na tem zyskała. Mimo że kongres miał cechę międzynarodową, był on amerykańskim nie tylko ze względu na ogrom zadania, jakiemu miał służyć (okazanie światu rozwoju duchowego ludzkości), na wspaniałość technicznego urządzenia zewnętrznej strony, na łatwość dostępu dla wszystkich warstw ludności, na poważny udział kobiet w jego organizacyi i t. d ale i przez to, że służył niejako za zwierciadło ruchu umysłowego i społecznego amerykańskiego. Ruch ten znalazł w osobie pana M. Z. bystrego obserwatora, który nie szczędzi często i statystycznych danych, aby to lub owo zjawisko połączyć węzłem przyczynowości z szeregami zjawisk pokrewnych.

Na stylu autora — żywym i barwnym — znać wpływ gorączki amerykańskiej, która z przedmiotu obserwacyi przeniosła się na obserwatora, a tą drogą —możemy przyznać — owłada w końcu i najchłodniejszych czytelników. *Michał Rostworowski.*

---

Redaktor główny i odpowiedzialny:
***Kazimierz Bartoszewicz.***
Wydawca i sekretarz Redakcyi: **Ludwik Glatman.**

Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.